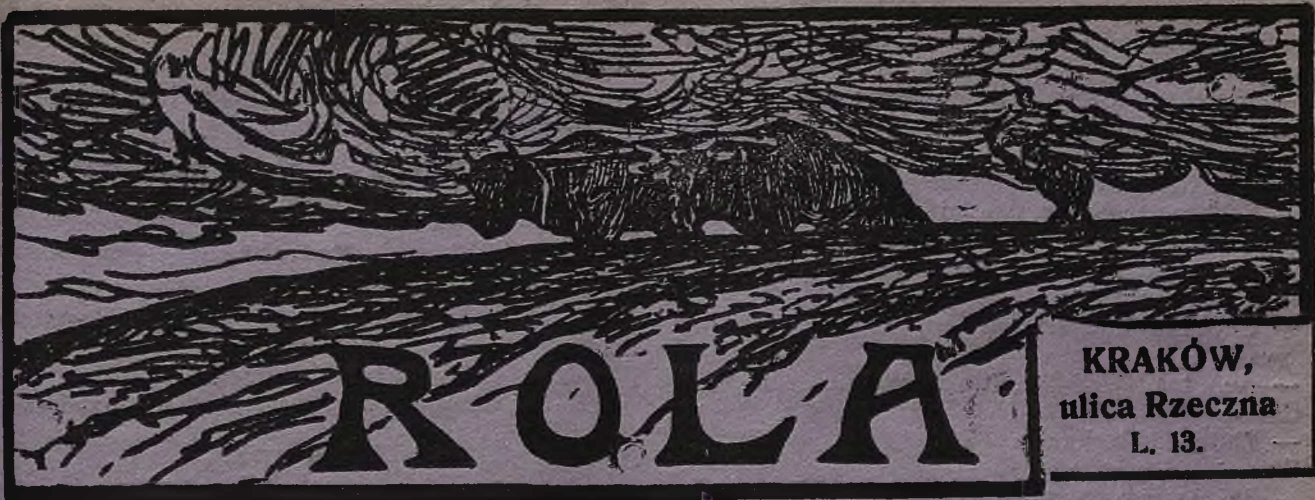
Nr 45. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 3 listopada 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Wojtal w Bochni.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy

Głusi i niemi.

W kawiarni siedzi pan i pani. Milczą. W pewnym momencie podchodzi kwestarz z workowatą skarbonką i muskularnym językiem:

— Niech szanowny pan zaofiaruje coś na przytułeczek dla moralnie zaniedbanych dzieci... bardzo szlachetny cel.

Cisza... Niezrażony kwestarz uprzejmie:

— Zechce czcigodny pan nie odmówić wsparcia.

Milczenie. Kwestarz znowu słodziutko:

— Ileż więc mam wypisać w księdze ofiar?

Odwraca się dama.

— Czy nie domyśla się pan, że mój mąż jest niemową?

— Ach, tak. Właśnie... Ale może szanowna pani?

Cisza.

— Złotówkę łaskawie.

Cisza.

— Za siebie i za męża.

Teraz odwraca się mąż i mówi uprzejmie:

— Czy nie widzi pan, że moja żona jest głucha?

Rozczarowanie.

Lekarz: — Może pan już wychodzić z domu. Nie wolno panu jednak odwiedzać knajpy.

Pacjent: — Poco mam w takim razie wychodzić?

Miłość.

— Czy ja zezuję? — pyta bogata Ewa swego adoratora.

— Oczywiście, — odpowiada. — Ale ktoby nie zezował, mając twoje oczy. Gdyby moje były tak piękne, jak twoje, patrzyłbym ciągle jednem w drugie z zachwytu.

Dwóch nieszczęśliwych.

— Ach, żeby pan wiedział, jakie marne życie wiodę! Żona ciągle mi mówi o swoim poprzednim mężu!

— Szczęściarz z pana! Moja żona ciągle mówi o swoim przyszłym mężu.

Mądrość.

— Ojcze, chciałbym się ożenić.

— Nie, dziecko, jeszcze nie jesteś dostatecznie mądry.

— A kiedy to będę mądry?

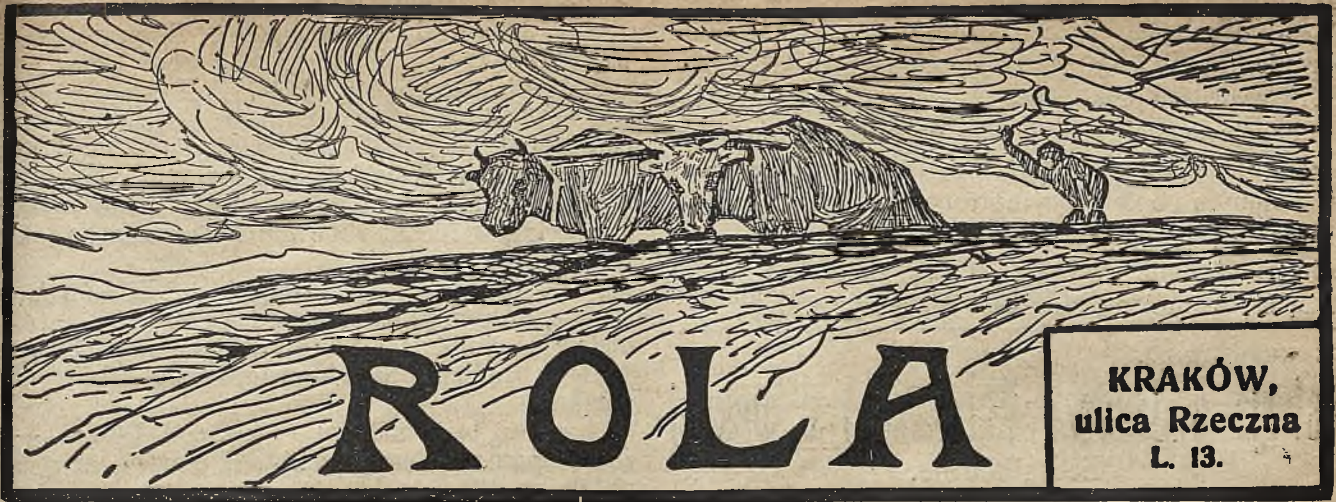
— Kiedy przestaniesz myśleć o małżeństwie.

Przygrywka.

Stary kawaler: — W ostatnim czasie jestem zawsze zmęczony.

Stara panna: — Może pana męczy samotność?

Nr. 45. Wychodzi rok XVIII Kraków, dnia 3go listopada 1935

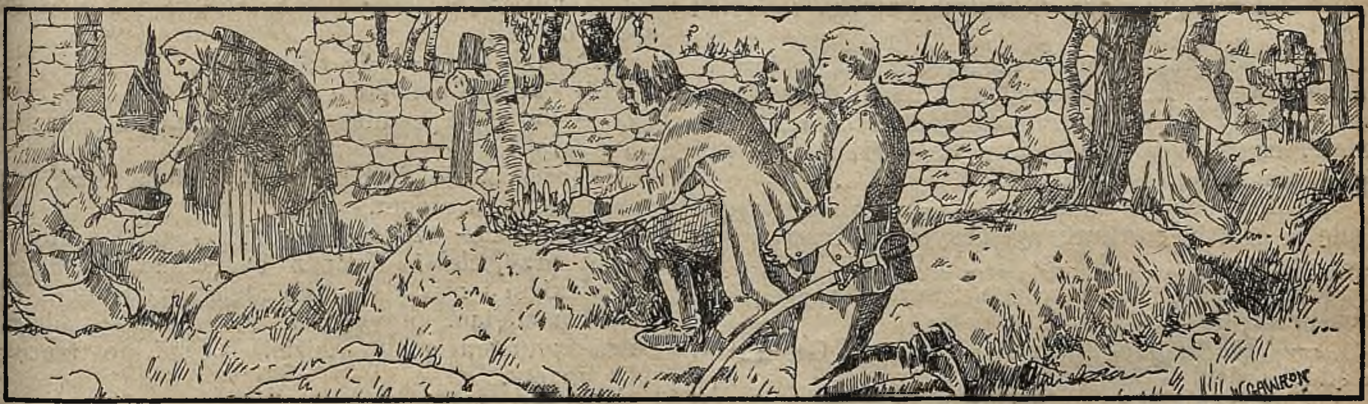


ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Dzień żalu za tymi, którzy odeszli.

Poezja, podania ludowe i wierzenia religijne zarzucają na wizerunek śmierci przepiękną girlandę kwiatów, która osłania jej groźne dla każdego żyjącego stworzenia oblicze. — U ludów starożytnych wiara w bogów oświetlała łagodnym pobrzaskiem przejście śmiertelnika w państwo cieni, użyczając mu dobroczynnego napoju z źródła letejskiego, darzącego go zapomnieniem cierpień żywota.



Podobnie wiara w bogów ludów północnych przedstawiała boginię śmierci jako dobrą, miłosierną przewodniczkę, która znużonego wędrówką pielgrzyma prowadzi do cichej, zaziemskiej ojczyzny. Słowiańska Marzanna oplatała kwieciem ducha zmarłego i wiodła go na zieleniejące pola wieczności.

Ale najpiękniejszym symbolem, który pozbawia widmo śmierci jego najstraszniejszej grozy, jest ustanowione przez Kościół Święto umarłych i Dzień Zaduszny. W tych dniach przeciwna człowiekowi trwoga przed śmiercią, jego żal za tymi, którzy odeszli rozwiewają się w mgłę urojeń. Na ich miejsce przychodzi tak wyraźnie, jak nigdy, zrozumienie, że próg śmierci nie prowadzi w przepaść i nicość, że nie jest zapowiedzią końca.

W tych dniach przed oczyma duszy otwierają się rozległe, miljardami gwiazd zasiane gościńce nieskończoności, któremi nieustannie bieżą ku nam dusze tych, którzy odeszli i któremi naodwrót sami podążamy myślą uskrzydloną ku tym wszystkim, których ukochaliśmy za życia i ku tronowi Boga.

Choć przyroda w dniu poświęconym temu przedziwnemu „Świętych Obcowaniu“ zamiera — choć liście pożółkłe z drzew opadają a natura przygotowuje się do snu zimowego, to jednak zapalamy na grobach światła, symbole wiecznego życia z wiarą, że po przejściu granicy śmierci nasi ukochani zmarli przebudzili się do innego życia, podobnie jak zmrożone śmiercią zimową krzewy i kwiaty w wiecznej odnowie odrodzą się z nową wiosną.

Dlatego choć nigdy tak bliską, jak w dniach poświęconych pamięci umarłych, nie jest nam myśl o śmierci, to jednak nie posiada ona w sobie zwykłej boleści. Zjawia się raczej przed nami w tej postaci, w jakiej widzieli ją najwięksi myśliciele świata, jako zjawisko przyjazne, wyprowadzające nas z tego ży-

cia, które choćby było najszczęśliwsze, jest jednak ograniczone czasem i przestrzenią, jako zjawisko, które rozdziera przed nami ziemską zasłonę, aby wyswobodzić ducha, tęskniącego do swojego boskiego praźródła. Modlitwy, odmawiane nad grobami niosą stęsknionym i opłakującym straty, słodkie ukojenie — otwiera się przed nimi niebo i widzą w niem tych, których ukochali i wiedzą, że przyjdzie czas, iż połączą się z nimi na nieprzemijające życie.

J. I. KRASZEWSKI.

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy

Dziewczę biegało dwa razy, nie mogąc się z panią rozmówić, wreszcie Dulęba, nie opowiadając się, wszedł. Zastał Agafję jeszcze na poły osłupiałą, siedzącą na poduszkach, niby z robotą w ręku. Wzięła ją była snać z nałogu, ale igła, którą szyła bardzo pilnie, nie miała zawleczonej nitki; większą część ściegów robiła w powietrzu. Gdy Dulęba wszedł, obróciła ku niemu oczy, patrzyła długo i zdawała się go nie poznawać.

— Jak się pani ma? przyszedłem się dowiedzieć.

— Jak ja się mam? prawdziwie nie wiem — odpowiedziała Agafja. Prawda, że jeszcze na grobie nie porosła trawa? A! to pułkownik Dulęba!

— Tak, to ja — odparł pułkownik.

— Pan nie wie? te psy? psy — one go odkopać nie mogły?

— Ale na żaden sposób.

— Pochowali go bez głowy? Proszę cię pułkowniku, głowę u Tatarów można wykupić? Prawda? Zły był to człowiek! ale być pochowanym bez głowy!

— Niech już pani o tem nie myśli! rzekł Dulęba.

— Radabym, ano nie mogę, stoi mi w oczach. Same trupy... Ta niepoczciwa Tatiana udusiła się. Jak Tatarzy wpadli tam, uszy jej poobcinali. Nie wiem, czy ją kto pochował. Nie godzi się, by psy jadły chrześcijańskie ciała...

— Pochowano wszystkich — przerwał nagle Dulęba — kazałem kurhany posypać i Tatarów nawet pogrześć. Ano, dosyć tego, mówmy o sobie.

Agafja spojrzała na niego i szyć zaczęła pilnie bez nitki.

— Mnie tu pani miecznikowa oddaje Gródek do rządu i opieki.

— A! a to dobrze! Ja do rodziców pojadę.

— Ale rodzice w Kamieńcu...

— W Kamieńcu.

— I Turcy tam — rzekł Dulęba.

— A! prawda! Turcy.

— Nikt was tam odprowadzać nie będzie śmiał.

— Więc cóż? mam i ja się dać pogrzebać? — spytała chłodno.

— Pani moja — odezwał się Dulęba, zbliżając się do niej, chociaż się odsuwała — pani zostaniesz na zamku także pod opieką moją, aż póki się coś nie rozwiąże. Gdyby nie to, że Dorszak pani dojadł za życia i że niema co po nim płakać, nie śmiałbym tego jej powiedzieć, tak świeżo po jego zgonie.

— Piękny zgon, psy go jadły! — mruknęła Agafja — i pochowany bez głowy. Ale cóż chcesz mi powiedzieć?

— Jabym się z panią ożenił, Bóg widzi — rzekł nagle Dulęba.

Agafja zaczęła się śmiać.

— Ja jestem stara kobieta — rzekła — uboga, chora, daj ty pokój. Nie, nie, nie! dosyć miałam jednego męża! dosyć! dosyć! I on mnie niby kochał, dopóki się nie ożenił, a potem bił mnie cybuchem i zamykał w lochu, choć mu byłam wierną jak pies. Nie, nie chcę.

— Ale to był zły człowiek! — zawołał Dulęba.

— A któż może przed ślubem powiedzieć, jaki będzie po ślubie? O! nie! nie! i potem, broń Boże śmierci, znowu bez głowy! Mówiła jakby na pół obłąkana.

— Nie będę nalegał — kończył Dulęba — lecz zostań pani... zobaczymy... Jeśli powrót do rodziców będzie możliwy... Żal się ukoi, a pani mnie lepiej poznasz...

Agafja szyła bardzo pilnie, zdawała się patrzeć na chustkę i nie widziała nic. Potrząsała głową zamyślona.

Ja jestem stara kobieta mruczała. — Nie wiem, kiedy się zestarzałam, bo mi się zdaje, że wczoraj byłam młodą, ale to jakoś przeszło. Obudziłam się obita: sińce, krew i siwizna. Któż się żeni z siwemi włosami?

Potem, jakby coś przypominając sobie, puściła warkocze i pochyliła się ku Dulębie, szepcąc cicho:

— Zapomniałam zdjąć mu pierścionek, pochowali go z nim, jakże ja mogę iść zamąż raz drugi? ja jestem zaręczona z mogiłą! Któż wie? Psy, może psy pogryzły ręce.

Wstrząsnęła się.

— Pani potrzebujesz spocząć.

— Tak, w mogile — dodała. — Wprzódy to trudno! Któż to może spać! Tylko szczęśliwi śpią, a my? nigdy. Mnie sen męczy, ja się budzę jak po rózgach, mnie on we śnie bije. Ja spać nie chcę. Na jawie go nie widzę, we śnie ciągle, nie chcę spać! o nie!...

Dulębie przykro się zrobiło.

— Czas to uspokoi i zatrze.

— Pewnie, pewnie — szyjąc znowu, odezwała się Agafja.

Sądząc, że jej jest natrętny, Dulęba wstał. Podniosła oczy ku niemu.

— Siedź — rzekła — będziemy gadali... myśmy starzy przyjaciele. Waćpan byłeś zawsze dobrym człowiekiem i nie biłeś mnie nigdy cybuchem. Raz nawet pamiętam, przywiozłeś mi wianuszek bławatków, trzymałam go w wodzie. Wiesz! do trzeciego dnia opadły.

Dulębę wspomnienie to rozczuliło; wziął ją za rękę i chciał pocałować. Zlekka ukłóła go igłą.

— Dajże pokój! daj! To już nie ręce; ja dawniej miałam piękne i białe, a to, to kości i skóra i brudne, nie do całowania.

Westchnęła. Chustkę szytą niby położyła na kolanach, zaczęła ją przeciągać, łzy spadały na nią.

— Pan jeszcze nie wiesz nic! nic! panie pułkowniku, jaką ja miałam śliczną dziecinę! To była córeczka; oczy czarne, duże, usta malusie. Gdybyś widział te pulchne rączki, a! zjeść się je chciało pocałunkami. Karmiłam ją sama. Przyszedł pijany, od słowa do słowa, począł mnie bić. Opanował mnie gniew, pokarm żółć zatruła i dziecina umarła.

Zakryła oczy.

— Znajdę tam Marynię na drugim świecie, bo musi być i świat drugi.

Dulęba słuchał i czuł, że mu się chwilowo zbierało na łzy, opuścił głowę.

— Nieszczęśliwa kobieta! — rzekł w duchu.

Jakby zapomniawszy o dziecku, Agafja nagle spytała:

— Powiedzże mi, kiedy mogiła porośnie?

— Prędko, prędko, na wiosnę — rzekł pułkownik — ale nie myślmy o tem. Jeśli to dla waszego spokoju potrzebne, ja ją odarniować każę.

— Tak, tak, odarniować! oszukamy czas i serce, powiemy sobie, że to już bardzo stara mogiła. Ale w niej pierścionek.,.

Dulęba znowu wstał... Agafja wydawała się jakoś przytomniejszą. Zawołała Horpynki, która była w drugiej izbie.

Przynieś pułkownikowi, co chce, kawy, niech nie odchodzi. Samej mi straszno... Tylko cybucha nie! nie! Mógłby mnie nim bić! Nie mogę znieść jego widoku.

— Zlituj się pani! któż rękę na kobietę podnieść może?

Agafja poczęła mu się przypatrywać.

— Nie wierzysz? — roześmiała się — a! boś żony nie miał! Żony bywają złe, a mężowie bywają pijani!

Musiano aż odwołać pułkownika, tak się zasiedział u wdowy; wychodząc, wzdychał nad losem nieszczęśliwej kobiety.

XVI.

Na drugi dzień wyszła z matką razem Jadzia blada, z oczyma trochę zaczerwienionemi, ale spokojna. Kasztelanic przywitał ją bardzo troskliwie, dopytując się o zdrowie; popatrzyła na niego trochę, podziękowała mu cicho i odeszła. Nawet ksiądz Żudra znajdował, że się czegoś zmieniła bardzo. Miecznikowa była ciągle mocno zajęta, nie dziw więc, że zostawiła Jabłonowskiego i księdza Żudrę, a na gospodarstwie w zastępstwie swojem Jadzię. Kasztelanic próbował z nią na rozmaite sposoby rozmowę prowadzić ożywioną, — a była zimną, przerywaną. Z różnego tonu starał się ją rozpoczynać, nie szła z żadnego. Jadzia słuchała roztargniona, odpowiadała półsłówkami, często zdawała się nie słyszeć i nie rozumieć.

Raz jakimś przypadkiem potrącił Jabłonowski o imię Korczaka; twarz Jadzi się ożywiła, oczy błysły, usta otwarły.

— Jak się panu zdaje? — zapytała — czy też Janasz zajedzie do Mierzejewic?

— O ilem ja tu Janasza widział — odparł kasztelanic, który się nie domyślał żadnych dla niego szczególnych względów — zdaje mi się, że sobie da rady wszędzie.

— Ale ranny był! — westchnęła Jadzia.

— Młodość szybko leczy rany, zwłaszcza gdy się pieścić nie ma czasu.

— Gdzie on teraz może być?

— O! co to, odgadnąć trudno — odparł, śmiejąc się.

— A my kiedy wyruszymy? — zapytała Jadzia.

— No, tego nie wiem — rzekł Jabłonowski — zdaje mi się, że posłano po Seniutę, który się ma przyłączyć do naszego orszaku, a on jako tutejszy i najlepiej wiedzący, gdzie się obracają Tatarowie które szlaki są bezpieczne, zawyrokuje, kiedy mamy jechać.

— A! Seniuta! ten nas tu od Konstantynowa prowadził.

— Jabym rad, żebyśmy na Seniutę jak najdłużej czekali — grzecznie dodał Jabłonowski — żeby on nas tu jak najdłużej trzymał i żeby droga była powolna, bardzo powolna.

— Toż dlaczego? — spytała Jadzia.

— Bo mógłbym dłużej korzystać z miłego towarzystwa.

W tym rodzaju i nie dłuższe bywały rozmowy kasztelanica z Jadzią, która zdawała się dosiadywać przez posłuszeństwo. Ksiądz Żudra, jako milczący świadek, chodził zamyślony po izbie; czasem nadszedł Dulęba, który pilnował Agafji, siedzącej spokojnie nad dziwną robotą swoją z igłą bez nici; niekiedy przysiadła się miecznikowa i natychmiast, coś sobie przypomniawszy, odchodziła.

Czekano na Seniutę z niecierpliwością. Dulęba tymczasem między obozem a wdową się dzielił. Zaraz następnej nocy po pogrzebie Dorszaka, pułkownik wpadł na myśl osobliwą. Dostał desek na zamku, kazał z nich zbić trumnę i dobrawszy ludzi, którzy się niczego nie lękali, o świcie odkopał mogiłę Dorszaka. Miał z sobą całun i ów drewniany domek ostatni, kazał więc bez zgryzoty sumienia ciało dobyć, a korzystając, z przekładania go do trumny, opatrzył ręce trupa i zdjął mu z palca pierścionek. Dopilnował potem zabicia wieka, sam ziemi sypnął na oczy, mogiłę sporą kazał zrobić, odarniować ją i przykryć kamieniami.

Pierścionek ten obmywszy. Dulęba włożył na palec i pojechał do Agafji. Zastał ją siedzącą w tem samem miejscu, ale staraniem Horpynki trochę przybraną i z włosami uczesanemi.

Gdy wszedł i usiadł przy niej, zapytała go, czy mogiła nie porosła już?

— Kazałem ją darniną obłożyć i kamieniami z góry przykryć — rzekł Dulęba. — Za to staranie los mi wypłacił, bo w tem miejscu znalazłem pierścionek.

— Hę? pierścionek?... jaki? — zawołała Dorszakowa.

Spojrzała na jego rękę, zarumieniła się i krzyknęła:

— To nie może być!

Dulęba pokazał go jej zbliska. potrząsła głową.

— Osobliwsze zdarzenie! — rzekła i zaczęła szyć znowu.

Tego dnia była spokojniejszą, mówili o dawnych czasach.

Wieczorem nadjechał Seniuta i wprost z konia poszedł do miecznikowej. Gdy jej o nim oznajmiono, wybiegła przeciwko niemu. Kłaniał się do kolan czapką, śmiał się i wąsa pokręcał.

— Sługa jaśnie pani! stawiłem się!

— Panie Seniuto, co słychać? możemy jechać? gdzie Tatarzy? nie zrobią na nas zasadzki?

— Któż to tam w tym psim kraju, z pozwoleniem, za co ręczyć może? — rzekł Seniuta. — Ja, jak się rano budzę, zawsze Panu Bogu dziękuję, gdym głowę na karku znalazł. Posyłałem szpiegi. Tatarowie głowę sami sobie ucięli, nie tak są straszni. Szejtanowi syna tu ubito; nie bardzo radzi iść nowej biedy szukać. Tałałajstwo się to zebrało, ściągnęło tu jak na jaką wyprawę, bo ich jakiemiś złudzono skarbami; teraz się znowu rozpierzchli w stepie. Gdyby nawet wyrwała się banda, to nieliczna.

Postanowiono tedy po naradzie, ażeby Dulęby oddział ciągnął ponad granicą, zasłaniając od napadu, a miecznikowa pod konwojem kasztelanica, Seniuty i kilkunastu ludzi miała znienacka wyruszyć,

aż do Konstantynowa, nie stając prawie i nie odpoczywając. Dalej już gościńce były bezpieczne.

We dwa dni nareszcie, po rannej mszy, o brzasku dnia, szybko zaczęto wozy zaprzęgać, konie siodłać i do drogi się sposobić. Seniuta z hajdukami wystąpił jako straż przednia, kasztelanic stanął u kolebki od strony Jadzi. Miecznikowa już siedziała, gdy niespodziewanie zaszła drogę w czarnej sukni Dorszakowa.

— Co ja tu pocznę sama? — zawołała, ręce łamiąc.

— Pułkownik Dulęba zostaje — odezwała się miecznikowa — przyrzekł mi nad wami opiekę.

Obejrzała się Agafja.

— A tak! to już Dulęba! — ruszyła ramionami. — Niech będzie Dulęba, a panią niechaj Bóg prowadzi szczęśliwie.

Obejrzała się i rękę podała pułkownikowi.

— Miecznikowa mnie waćpanu oddaje — ona pani, co czynić? trzeba słuchać! Nie mam nikogo.

Powóz wyciągnął już z zamku przez na nowo sklecony most, a za nim widać było w czerni stojącą Dorszakową, która patrzyła, jak osłupiała, to na oddalających się, to na świeżo usypaną mogiłę.

Ranek był już chłodny, lecz jeszcze piękny i pogodny, konie dobrze wypoczęte. Więc po przebyciu wąwozów, gdy na równiejszą drogę wydobyła się kolebka, ruszono dosyć sporo. Seniuta kłusował i zagrzewał do pośpiechu, ażeby się wydobyć co rychlej z okolicy, którą jeszcze za niebezpieczną uważał. Szczęściem obawy były płonne i oprócz gromadek ludzi z wozami i ze zbożem jadących na targi, nie spotkali prawie nikogo do Konstantynowa. Jabłonowski pierwszego dnia był myśli wesołej i zabawiał jak mógł sobą, rozmową, koniem, z którym dokazywał i strzelaniem do ptactwa, jakie się nawijało.

Jadzia tę drogę wspomnień przebywała milcząca. Jabłonowskiemu dalej poza Konstantynów jechać nie było można, ani potrzeba.

Pokazał się wreszcie drugiego dnia pospiesznej podróży dominikański klasztor i zamek, a kasztelanic na widok miasteczka westchnął ciężko. Nie skorzystał wiele z podróży, lecz zakochał się już tak, że postanowił na własną rękę miecznikowej do nóg paść i o pannę prosić.

Mrok gęsty padał, gdy stanęli w miasteczku i gospodę dawną zajęli, w której Seniuta zsiadł z konia, tak się czując zmęczonym, iż odwiedzenie brata do następnego dnia odłożył.

Ponieważ podróż nadzwyczaj była przyspieszona i nużąca, a ludzie i konie głodne, wnet, czując się tu bezpiecznymi wszyscy, rozłożyli się obozem wesołym. Miecznikowa zadysponowała wieczerzę, i kasztelanica zaprosiła na nią. Ludzie czuli się tu już jak w domu. rozchmurzyły się czoła, przeszłość snem się zdawała. Mówiono o niej wesoło.

Kasztelanic smutny był i pomieszany; przy wieczerzy mówił mało. Zaraz po niej wyszła Jadzia do bokówki, ksiądz Żudra pociągnął do Seniuty naprzeciwko, Jabłonowski został sam na sam z miecznikową. Była ona dla niego tak macierzyńsko łaskawą, iż go do siebie ośmieliła. Przewalczywszy więc chwilę, przystąpił do niej kasztelanic niby z pożegnaniem. Miecznikowa sposobiła mu się pamiątką wywdzięczyć za jego opiekę i z owego skarbca dobyty rząd na konia, sadzony agatami przynieść kazała.

Gdy się więc żegnać zaczął, ona pierwsza dziękowała mu czule i dodała:

— Nie odmówisz mi kasztelanicu, wiem, że ci na niczem nie zbywa i że w domu wszystkiego masz podostatkiem, ale ja w imieniu męża muszę prosić, abyś przyjął małą pamiątkę odemnie.

I dopiero odkryła leżący na ławie pyszny rząd ów pozłocisty.

Kasztelanic zarumienił się, całując jej rękę.

— Pani miecznikowo dobrodziejko, jeśli kto ma komu dziękować, to ja wam: z waszej łaski najpiękniejsze dni w życiu przeżyłem; a gdy się kończą, tęskno mi do nich i serce się za wami wyrywać będzie. A! karz mię pani, jako chcesz, za śmiałość moją! prawda, że sobą nie władnę, że od rodziców zależę, ale sercem mojem ja sam władam tylko, a to, Bóg widzi, pannie miecznikównie oddałem całe i na wiekuistość.

To mówiąc i całując rękę miecznikowej, pokląkł przed nią.

Ze wzruszenia miecznikowa mówić nie mogła.

— Jeżeli Jadzia wam sprzyjać będzie, jeżeli kasztelaństwo zezwolą, ja z serca pobłogosławię.

— Nic nie wiem — z zapałem począł Jabłonowski — oprócz, że kocham pannę miecznikównę z całego serca. O to się starać, do tego dążyć nie przestanę, a w pani miecznikowej dobrodziejsce chcę mieć orędowniczkę moją i o łaskę jej błagam.

Po takiem zagajeniu sprawy miecznikowa trochę z radości popłakała, łzy otarła, i siadłszy w krześle, a przy sobie posadziwszy kasztelanica, dłuższą z nim o jego rodzinie rozpoczęła rozmowę. Kasztelanic, ucałowawszy ręce jej, prosił jeszcze jako o łaskę, ażeby mógł widzieć miecznikównę i chociażby chwilę z nią pomówić.

Prośbie jego zadość czyniąc, poszła pani Zboińska do bokówki po córkę i razem z nią zaraz do pierwszej izby wróciła. Jadzia miała zasępioną twarzyczkę i wzrok smutny.

Miecznikowa miała coś do dysponowania, pozostali więc tak jak sami w rogu obszernej izby.

Kawaler począł oświadczać, jak mu przykro i smutno tak miłe towarzystwo opuszczać, po którem wiekuistą czuć musi tęsknotę. Spokojnym głosem podziękowała miecznikówna za wszystkie dla nich podjęte trudy, zapewniając, iż mu wdzięczni pozostaną. Ukłonem rozmowę tę zakończyła prędko i odeszła szybko.

Miecznikowa przystąpiła do niego, do pokoju wszedłszy.

— Nie mam łaski u panny Jadwigi — rzekł wzdychając.

— Dziecko trwożliwe... to się znajdzie później. Nieśmiała jest, miej waszmość cierpliwość, ja nad nią pracować będę.

Na tem urwano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W stolicy Abisynji.

Addis Abeba, dzięki wysiłkom negusa, czyli cesarza abisyńskiego, który pragnie z niej stworzyć europejskie miasto, ze swemi 130.000 mieszkańców, zajmuje poczesne miejsce wśród miast afrykańskich. Wprawdzie nie posiada dotychczas ani tramwajów, ani kanalizacji, ale zato część jej ulic szczyci się asfaltowemi nawierzchniami i każe wierzyć, że w najbliższej przyszłości, o ile nie ucierpi zbyt dotkliwie od bomb samolotowych. stanie się jednem z najpiękniejszych miast Czarnego Lądu.

Już wiemy, że Addis Abeba posiada dworzec kolejowy, taksówki, pocztę telegraf, radjo itp. mądre urządzenia. Do tego dodamy, że Nowy Kwiat dokładnie obznajmiony jest instytucją aptek, które przeważnie zakładają Europejczycy. Z punktu widzenia medycznego apteka w całej Etjopji, a więc i w Addis Abebie, spełnia rolę „aptek do wszystkiego", gdyż nietylko przyrządza lekarstwa na podstawie recept lekarskich, ale i sama musi aplikować niezliczone ilości środków na gnębiące tuziemców dolegliwości choroby krwi, choroby oczu i choroby tropikalne. Ze wszystkich chorób najpospolitszą jest tasiemiec, który swój niezaszczytny prymat wywodzi stąd, że poddani króla królów, biorąc niegłupi wzór z czworonogów mięsożernych, odżywiają się mięsem wyłącznie w stanie surowym. Skutecznego lekarstwa przeciw tasiemcowi dostarcza pospolite w tej krainie drzewo teossu. Lekarstwa tego etjopskie apteki sprzedają wprost nieprawdopodobne ilości. Mieszkańcy Czarnego Lądu do wymysłów Europejczyków odnoszą się naogół z wielką rezerwą, jednakże o aptekach nie można tego powiedzieć, gdyż można w nich spotkać wszystkich, poczynając od wyniosłego arystokraty, a kończąc na pastuchu z głębokiej prowincji, który nierzadko, gdy przyjdzie kupować lekarstwo, wprowadza do przybytku zdrowia swego zdrożnego muła, w obawie, by ten w międzyczasie nie zmienił właściciela.

Królestwo legendarnej Saby żyje, — zwłaszcza w ostatnich czasach pod znakiem nowoczesnych reform. Jedyną dziedziną, której djabelskie reformy nie tknęły, jest sposób dostarczania listów do wnętrza kraju. Tutaj pozostało wszystko po staremu, jak było tysiące lat temu. Codziennie z Addis Abeby wyruszają piesi kurjerzy wszyscy oni wypróbowani biegacze, bo nieraz przychodzi im pozostać w podróży i trzy tygodnie — z przymocowaną na końcu laski korespondencją. Ta laseczka, to symbol godności kurjerów. ochraniający ich przed wszelkiemi atakami zewnątrz.

Załatwianie sporów poddanych Jego Cesarskiej Mości Haile Selassie można śmiało zaliczyć do kategorji mentalności prawniczych. I dlatego nic dziwnego, że prawie na każdem skrzyżowaniu ulic toczą się procesy, które, przykładając do nich miarę europejską, zowiemy procesami pierwszej instancji. Dla Abisyńczyka wystarczy nieporozumienie o 15 groszy, by rozstrzygnięcia szukał na drodze, właściwiej byłoby powiedzieć — na ulicy sądowej. Drugą instancją sądową idącą bezpośrednio po sądzie „ulicznym" jest sąd w ministerstwie sprawiedliwości, trzecią — sąd, któremu przewodniczy minister, najwyższą zaś — sąd tajny, któremu przewodniczy sam król królów.

Abisynja pod względem etnicznym, językowym, obyczajowym i religijnym, nie mówiąc o topograficznym, jest krajem kontrastów. W tej jednak krainie kontrastów jest miasto, które najsprawiedliwej na takie określenie zasługuje a mianowicie miasto Harrar. Jego mury forteczne pochodzą jeszcze z czasów średniowiecznych. Od czasu, gdy Menelik II je zdobył, noga żadnego cudzoziemca w niem nie postała. I nic przeto dziwnego, że mieszkańcy Harraru jeszcze dziś to grupa ludzi zamkniętych w sobie, tajemniczych i wrogo usposobionych względem cudzoziemców. Miasto to słynie przedewszystkiem z pięknych kobiet, najbardziej poszukiwanych na rynkach. I tak się złożyło, że można w niem spotkać przedstawicielki wszystkich plemion, zamieszkujących obszerne państwo króla królów, a więc, poza rodowitemi Harrakami, kobiety z plemienia Amhar o rysach czystych i szlachetnych, wysmukłe Smalijki, kobiety z plemienia Galla, odznaczające się wyniosłym chodem, i wreszcie kobiety Szankala, których rrzodkowie byli niewolnikami.

W całej Addis Abebie mamy trzy szkoły początkowe, w których pobiera naukę około 400 uczniów. Bądźmy jednakże dobrej myśli, gdyż Abisyńczycy są niezwykle inteligentni i pojętni szczególnie zaś zdradzają zdolności do nauki języków obcych. Postępy, jakie wykazują w przyswajaniu sobie języków francuskidgo i angielskiego, są takie, jakiemi żaden naród w Europie poszczycić się nie może.

W abisyńskich piaskach

Wojska włoskie, atakujące płaskowyż abisyński Tigre, wyposażone są w wielką ilość zmotoryzowanego wojennego sprzętu. Na małych tylko odcinkach sprzęt ten nadaje się do użycia, gdyż skały i piaski utrudniają poruszanie się motorowych pojazdów. Na ilustracji widzimy jedno z nielicznych aut, znajdujących się w posiadaniu armji abisyńskiej, przy którem gromada tubylców mozoli się, aby je wydobyć z piaszczystej wydmy. Można sobie wyobrazić jak ciężki musi być odwrót wojska po takich piaskach.





I znów sie człek docekał tych świętych Zadusków, jakie to corocnie bywają jak juz ziąb przychodzi. I pewnikiem znowu człek ujzry na smentorzu jak te babska wele grobów będą śluptać i śluptać, bo to juz te baby to takie stworzynia, co jak sie tak wyśluptają to jem sie i ulzy na wnątrzu a i do chłopa takiej wyśluptanej babie pewnikiem więcej się cnie.

Coprawda to są i takie baby, co jeno udają, ze śluptają za swoim nieboscykiem chłopem i na smentorzu zopaską przykrywają gębę, coby ludziska widzieli jaka ich to markotność zbira skróć tego, co nie mogą juz swoich chłopów miłować. A nieboscyki chłopy zasie patrzą sie pewnikiem na te zaśluptane baby na smentorzu i radują się okrutecnie, co juz tu na tej świętej ziemi nie cierpią za babskie grzychy.

Ze wszyćkich babów co się na smentorz przyswendają, to juz najmocnij śluptają gdowy. A dlacego, to przecie wiadoma rzec. Kuzda gdowa cem tylko moze to chce jak najskorzej złapać dla siebie jakiego drugiego chłopa i niby tezto ze go tak okrutecnie załuje, to zeby ink i myśleli jak ona tez strasecnie zdoli i drugiego chłopa miłować. I kuzda gdowa, jak tylko się od niej chłop do scęśliwości janielskiej wyniesie, myśli we dnie i w nocy, raniutko w połednie i wiecór coby jeno drugiego chłopa sie ucepić.

A chociaz juz łońskiego roku wszyćkie Psiwólczańskie gdowy tak okrutecnie na smentorzu za nieboscykami śluptały, to i tak sie zaden chłop na zadną nie dał namówić, a ja to juz najwięcy, chociaz i Furgac i sam podwójci i jesce inksi gospodarze gadali mi:

— Maciuś! chyć za gdowę! Maciuś! u gdowy chlib gotowy! Maciuś! Walantowa obsyrnia, jak ty sie lubujes!

A na te wszyćkie gadania do mojej zeniacki z gdową ja jem gadam, co gdowy nie chcę. Wiadomo przecie wszystkim, ze jak kiej przyjdzie kuniec świata, to wszyćkie dusycki, co się tu na tej ziemi znają i miłują i po końcu świata będą sie sukać wszendy i pewnikiem się znajdą. Tak tez i kuzda gdowa na końcu świata będzie sukać swojego chłopa, coby mu i na tamtym świecie dogryzać. A do któregoz chłopa pójdzie gdowa? Cy do tego pirsego, cy do tego drugiego? I skróć tego na końcu świata tam na drugim świecie jesce moze przyjść między pirsym chłopem gdowy a drugim chłopem do bitki. A moze jesce do takiej bitki i trzeci chłop się przyswęda, bo przecie są i takie gdowy, co i trzech chłopów na tym świecie zdarły a jesce o jakim cwartym nieboracku myślały.

I bez to tez ja zadnej gdowy brać se nie chcę, bo jakby tam w tej janielskiej scęśliwości późni była bitka, toby człeka moze i na jakie precesa wiedli, a jesce, co najgorsiejse, mozeby skróć gdowy i do jakiego janielskiego hereśtu ziandary człeka na wielgaśną strapacyję wsadzili.

I niech se ta wszyćkie gdowy na smentorzu śluptają i niech se tez śluptą i Walantowa, ale ja do gdowy nijakiego drygu nie nabiere i zadnej nie chcę, bo gdowa jak se jednego chłopa na tamten świat wyzarła, to se niech bez drugiego chłopa pości na tym świecie.

Jakby tak mnie kiej bies skusił i jąkbym się kiej i obzenił, to pewnikiem nie ze zadną gdową, bo chcę, zeby to co tu na tem świecie jest moje, zeby i na tamtym świecie było tez moje i zawse, bo dzielić się późni na tamtym świecie moją rodzoną babą nie miałbym nijakiej łochoty i kuniec.

Otwarcie nowego uniwersytetu w Czerniowcach w Rumunji.

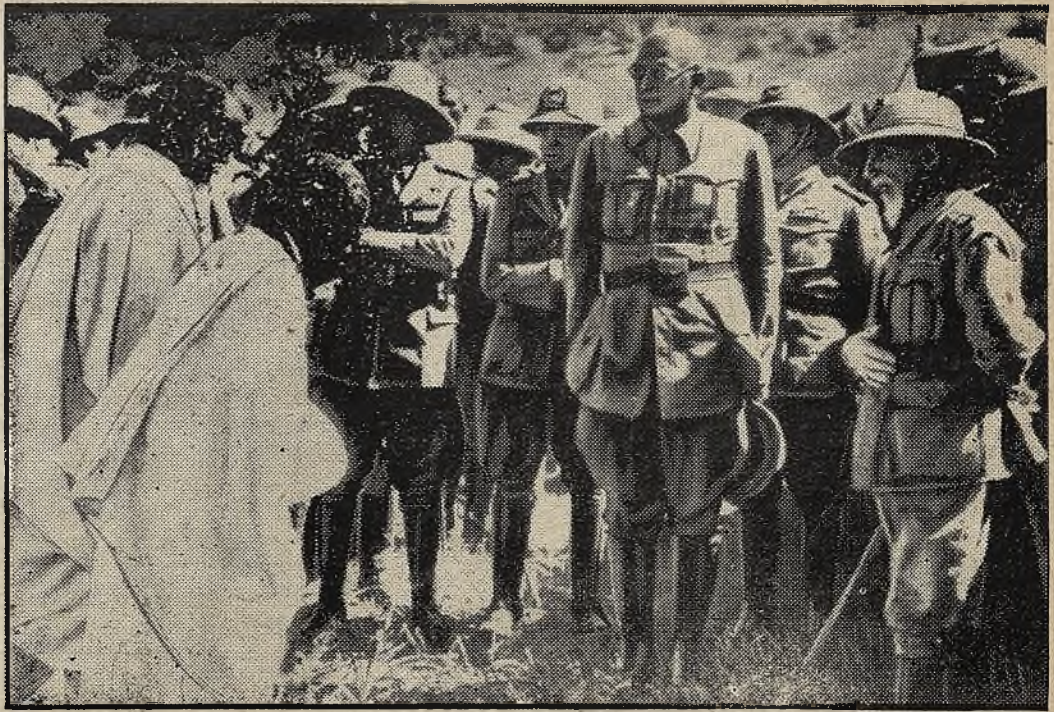


Onegdaj Rumunja obchodziła wielką uroczystość otwarcia nowego uniwersytetu w Czerniowcach. — Na uroczystość tę przybył od Czerniowiec król rumuński Karol i następca tronu brat jego książę Mikołaj wraz z całą świtą swoją i rządem. Widać, że Rumunja na polu oświaty stawia obecnie wielkie kroki, za czem też idzie rozwój przemysłu i handlu. Rumunja jest krajem bogatym, posiada wielkie skarby w ziemi, jak naftę, węgiel, najrozmaitsze kruszce, kwitnie też rolnictwo.

Na powyższej ilustracji widzimy kroczącego na przedzie króla Karola a za nim brata jego ks. Mikołaja

Po wejściu Włochów

do „świętego miasta" Aksum.



Po wejściu Włochów do „świętego miasta" abisyńskiego Aksum niektórzy abisyńscy kapłani i przywódcy plemion przybyli do głównodowodzącego włoskiemi wojskami generała de Bono, by go zapewnić o swej lojalności.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy tych duchownych abisyńskich, którzy przybyli do tego generała, któremu też się nisko pokłonili.

Na zdjęciu widzimy też włoskiego generała de Bono.

Niebieska chustka.

(Obrazek z przeszłości).

— No, opowiedz nam pan cośkolwiek ze swoich przygód, wszak to tyle lat po świecie bujałeś, że niepodobna, abyś nie miał jakich ciekawych zdarzeń do opowiedzenia.

— Oh! to prawda, że los ganiał człowieka po świecie. Gdzie to się nie było, czego to się nie zaznało i nie widziało, a wszystko przeszło jak sen. Z tylu znajomych nikt mi już nie pozostał; ci zginęli w Egipcie, ci we Włoszech lub Hiszpanji, a dla innych Berezyna lub Lipsk stały się grobem. Tylko ja, starzec, czekam i czekam, aż z koleji i dla mnie się mogiła otworzy.

— Eh, mój panie, będzie jeszcze czas o tem myśleć; kto tam wie, na kogo przyjdzie kolej stawić się na ten ostatni apel, dajmy więc temu spokój i lepiej nam pan opowiedz jakiś ciekawy ustęp ze wspomnień swoich.

— No, kiedy chcecie koniecznie, to słuchajcież. Opowiem wam nieszczęśliwy koniec żołnierza, bo mi ten wypadek głęboko utkwił w pamięci i sercu. Lepsze to dawniej były czasy, gdy człowiek był młody, zdrów i do tańca i różańca, jak to powiadają. Było to pod koniec października 1809 roku. Przebywałem wtedy w Orleanie we Francji i znając w okolicy właścicieli zamku Bardy, chodziłem tam często piechotą na spacer. Razu jednego wyszedłem sobie z miasta i idąc przez pole do drogi, którą pójść miałem, spostrzegłem maszerujący pułk legji zagranicznej, którego żołnierze do różnych należeli narodowości, najwięcej jednak było w nim Niemców. Przyspieszyłem kroku, aby się więcej przybliżyć do wojska i usłyszeć muzykę pułkową, której zawsze z przyjemnością słuchałem; ale muzyka wkrótce umilkła, tylko od czasu do czasu dawał się słyszeć krótki takt wybijany na bębnie, zgodny z jednostajnym marszem żołnierzy. Po takim półgodzinnym marszu spostrzegłem, że pułk skręca na niewielką płaszczyznę, otoczoną sosnowemi drzewami. Zapytałem kapitana, którego dobrze znałem, czyliby tu mieli jaką mustrę robić?

— Nie, odpowiedział, — złożymy tu sąd wojenny i zapewne rozstrzelimy jednego żołnierza z mojej kompanji, ponieważ okradł gospodynię, u której stał na kwaterze.

— Jakto! — zawołałem, — będziecie sądzić i wyrok natychmiast wykonacie?

— Tak, — odrzekł tenże, — takie są nasze prawa, a wymówił takim głosem, jakby to było najnaturalniejszą rzeczą w świecie. Jeżeli pan jesteś ciekawy, — dodał, — to cię umieszczę tak, że będziesz mógł wszystko dobrze widzieć. Zresztą to nie będzie długo trwało; sprawiedliwość u nas, wedle kodeksu wojskowego, szybko się wymierza.

Ponieważ ciekawy byłem wszystkich widowisk, choćby tak smutnych jak to, którego właśnie miałem być świadkiem, przyjąłem grzeczność kapitana i poszedłem za nim, chcąc widzieć, jakie wrażenie na twarzy skazanego wyrok śmierci wywrze. Tymczasem pułk uformował się w czworobok, a z boku nieopodal wojska kilku żołnierzy kopało dół w ziemi. Grabarzom tym przewodniczył podporucznik, gdyż w wojsku wszystko musi się odbywać w porządku według regulaminu i nawet kopanie grobu dla żywego jeszcze człowieka inaczej się odbywać nie może. W środku uformowanego czworoboku ośmiu oficerów zasiadło w półkole na bębnach, dziewiąty zaś, nieco naprzód wysunięty przed nimi, pisał coś na papierze, który trzymał na kolanie. Robił on to z taką obojętnością, że zdawało się, iż czyni to jedynie dlatego, aby człowiek nie został zabity bez dopełnienia pewnych formalności prawnych. Przywołano oskarżonego. Był to człowiek młody, usposobienia łagodnego i miłego. Za nim postępowała kobieta już nie młoda, jedyny świadek i oskarżyciel obwinionego. — Kiedy pułkownik zwrócił pierwsze swoje pytania do kobiety, zawołał oskarżony żołnierz: „To niepotrzebne! Wyznam wszystko jak było. Prawda, ukradłem chustkę mojej gospodyni, tu obecnej.

— Jakto, ty Piotrze, coś uchodził zawsze, w puł-

ku za tak spokojnego i dobrego żołnierza? — spytał zdziwiony pułkownik.

— Prawda, mój pułkowniku, — odrzecze żołnierz — zawsze starałem się zadowolić moich przełożonych. I teraz też nie popełniłem tej kradzieży dla siebie, ale dla Marji, mojej narzeczonej.

— Cóż to za jedna, ta Marja — pytał dalej pułkownik.

— To Marja, która mieszka w kraju rodzinnym, w mojej wiosce — odparł żołnież. — Biedna Marja, już jej nie zobaczę nigdy!

— Nierozumiem cię Piotrze, wytłomacz się jaśniej — rzekł pułkownik.

— Oh! mój pułkowniku, — zawołał żołnierz — przeczytaj tylko ten papier!

I podał mu list, którego następująca treść dobrze mi utkwiła w pamięci:

„Mój dobry Piotrze!

Korzystając z powrotu urlopowanego Franciszka do twojego pułku, piszę do ciebie ten list i przy nim załączam ci na pamiątkę jedwabny woreczek, który zrobiłam sama. Zrobiłam go w sekrecie przed rodzicami, którzy mnie zawsze łają, że cię tak kocham, że zapomnieć o tobie nie mogę i mówią, że ty do nas już nie wrócisz. Nieprawda, że ty do nas powrócisz, że ty o mnie nie zapomnisz nigdy? Przyrzekłam ci moją rękę, pamiętasz wtedy, kiedyś znalazł moją niebieską chustkę. Kiedyż cię więc zobaczę? Ale ty masz jeszcze przebyć w pułku dwa długie lata. Przebądź je więc pr dko, a pobierzemy się, skoro swój czas wysłużysz. Jakże wtedy będziemy szczęśliwi, zawsze z sobą nierozdzielani więcej! Bądź zdrów, mój drogi Piotrze.

Twoja *Marja.*

A jeszcze. Przy sposobności staraj się przysłać mi co na pamiątkę z Francji, nie dlatego, abym się obawiała zapomnieć o tobie, ale żebym to mogła mieć zawsze przy sobie. Ten upominek, który mi nadeślesz, pocałujesz wprzód, a jestem pewna, że znajdę to miejsce, którego się twe usta dotknęły. Jeszcze raz bywaj mi zdrów, mój drogi. Do widzenia się“.

Po skończeniu czytania tego listu, Piotr mówił dalej: Franciszek wczoraj wieczorem ten list mi doręczył. Przeczytawszy go, przez całą noc nie mogłem oka zmrużyć. Myślałem tylko o Marji i o naszym kraju. Marja pragnęła, abym jej coś z Francji nadesłał. Ani grosza nie miałem i myśleć nie mogłem, żebym skąd dostał pieniędzy. Wstawszy rano otworzyłem okno mojej kwatery i spostrzegłem tuż na sznurze zawieszoną niebieską chustkę. Pedobna była do tej, jaką Marja miała, jak dwie krople wody: był to ten sam kolor niebieski, te same paski białe. Licho mnie jakieś skusiło, żem sięgnął po nią ręką i żem ją włożył do tornistry. Wyszedłem na ulicę, lecz żałując mego postępku, wróciłem napowrót, aby tę zdobycz położyć w swoje miejsce, lecz spotkałem w sieni moją gospodynię. Znaleziono chustkę w mojej tornistrze. Oto cała prawda, jak się rzeczy miały.

Oficerowie na sąd zebrani po wysłuchaniu tego opowiadania, nie mogli ukryć swego wzruszenia, jednakowoż przy głosowaniu skazali winnego jednogłośnie. Z zimną krwią wysłuchał czytanego wyroku śmierci, poczem zbliżywszy się do dowódcy sweł kompanji, poprosił go o cztery franki. Kapitan daj mu je natychmiast.

Widziałem go potem zbliżającego się do kobiety, której zwrócono chustkę i słyszałem jak mówił do niej: Przebacz mi pani. Oto są cztery franki. Nie wiem, czyli ta chustka warto jest więcej, ale gdyby tak było, to ją płacę dość drogo, jak to pani widzisz, abyś mi jej za tę cenę nie miała odstąpić. Wziąwszy wtedy chustkę od kobiety, która uważnie oglądała otrzymane pieniądze, żołnierz pocałował chustkę i zbliżył się do kapitana.

— Panie kapitanie — powiedział do niego, — gdy pan będziesz przechodził kiedy przez moją wioskę, to zapytaj się tam o moją Marję i oddaj jej tę chustkę, ale jej nie mów, ile mnie jej nabycie kosztowało.

Potem przeżegnał się i poleciwszy Bogu swoją duszę, poszedł śmiało ku miejscu, gdzie już kilku odkomenderowanych żołnierzy stało w pogotowiu z nabitą bronią. Widząc to, odszedłem z placu i zapuściłem się w las, nie chcąc czekać końca tej strasznej tragedji. Odgłos strzałów wkrótce dał mi znać, że już się ona skończyła.

Niedługo potem posłyszałem dolatujące do mnie tony muzyki wojskowej, wygrywającej jakieś wesołe zwrotki; tony te dochodziły mnie coraz słabiej. Wojsko pomaszerowało z powrotem ku miastu. I twardej literze prawa stało się zadość.

MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi (Przedruk wzbroniony).

XXXI.

Wiosna okryła ziemię w świeżą zieleń, Drzewa strojne w kwiecie szumiały w powiewie wiatru, ptactwo śpiewało na przemian pieśń wiosny.

Stoletnie lipy i dęby w parku okalającym stary pałac Czaniecki, szemrały szelestem młodych liści dumki o przeszłości, opowiadały sobie dzieje dawnych dziedziców. Ich wyniosłe dumne korony poruszając się lekko spoglądały wdal na widnokrąg ko czący się pasmem sosnowego lasu, to na odnawiający się od wielu lat pustką stojący pałac, to wreszcie patrzyły z podziwem na piękne rabaty tworzone pracowitą ręką ogrodnika na olbrzymim kwietniku, okalającym pałac.

— Coś tu będzie! Coś tu będzie. — Szeptały do siebie stare dęby i lipy.

Jasny sierp księżyca oblewał srebrzystem światłem park i kręte dobrze utrzymane ścieżki, po których przechodził się Tadeusz. Pomimo zmęczenia po całodziennej pracy, nie poszedł tego wieczoru spać jak zwykle. Bo czyż mógłby spokojnie zasnąć gdy w pobliżu czuł obecność Jadzi. Mówiono mu, że hrabia przyjechał do Czaniec z kuzynkami i służbą na pewien czas.

W nadzieji, że Jadzia wyjdzie przejść się po parku i że może ją zobaczy, wypełniała serce Tadeusza nieokreślonem uczuciem. Chodził wolnym krokiem po ścieżkach, wysypanych piaskiem i spoglądał w oświetlone okna pałacu.

Pogasły światła, zaległa w całym pałacu głucha cisza. Nie wyszła — powiedział do siebie ze smutną rezygnacją i poszedł do swego mieszkania.

Z powodu starszego wieku i zmagającej się z dniem każdym choroby dyrektora, Tadeusz prowadził już faktycznie główny zarząd majątkiem. Nie dziw więc, że nie miał ani chwili wolnego czasu.

Widział zdaleka Jadzię, gdy szła z matką i dziadkiem zobaczyć obory, to jak uczyła się jazdy kon-

nej pod okiem starego Mikołaja, dawnego strzelca hrabiego i świetnego ujeżdżacza koni. Zaledwo złożył ukłon, spieszył do swych zajęć.

Nadeszła niedziela. Tadeusz swoim zwyczajem udał się do kościoła. W ławkach przed wielkim ołtarzem był już obecny hrabia z kuzynkami i jakiś pan łysy już, pomimo, że nie liczył ponad trzydzieści pięć lat. I znowu jak kiedyś w Krzyszowie przed wyjazdem Jadzi do Warszawy tak i teraz, nie mógł się skupić w sobie do modlitwy. Tym razem w serce jego wdzierała się zazdrość, gdy zobaczył jak ów pan rzuca ku Jadzi dwuznaczne spojrzenia. — Podły zalotnik — myślał z odrazą — nawet nie potrafi zachować się odpowiednio w kościele w czasie nabożeństwa.

Może niewiele byłby sobie robił z zalotnych umizgów adonisia, gdyby nie to, że od miesiąca nie otrzymał od Jadzi ani jednego listu. Myśl, że może serce zwróciła w inną stronę, nie dała mu ani chwili spokoju. Starał się wyczytać z jej twarzy czy słuszne są przypuszczenia jego.

Jednak cały czas zwróconą miała twarz na ołtarz, nie zajmowało ją nic poza ofiarą mszy świętej. Wyszedł pierwszy z kościoła i czekał aż wyjdzie hrabia z paniami. Jadzia zobaczywszy go skinęła z uśmiechem główką na jego ukłon.

Zaraz jednak przystąpił do niej ten łysy pan i wytwornym ruchem ujął panienkę pod rękę.

Serce Tadeusza zawyło z zazdrości. Przyspieszył kroku, by się usunąć, wmieszać się w tłum wychodzących ludzi z kościoła i nie widzieć już jak ukochaną jego prowadzi jakiś mężczyzna.

Około godziny trzeciej popołudniu został wezwany do hrabiego. Po przeszło godzinnej konferencji wyszedł z pałacu oficjalnie zamianowany dyrektorem dóbr przez hrabiego w miejsce ustępującego Kolasińskiego. Wszyscy urzędnicy dóbr i oficjaliści składali mu gratulacje, zazdroszcząc zapewne w duchu tak świetnej karjery. Tadeusz był obojętny na uśmiech losu; stokroć czułby się szczęśliwszy na posadzie zwykłego ekonoma, gdyby był pewny, że Jadzia kocha go jeszcze.

Z okien mieszkania przypatrywał się jak ćwiczyła w jeździe konnej w towarzystwie hrabiego Przesławskiego. Słyszał jej srebrzysty śmiech, gdy okrążywszy galopem wielki dziedziniec zatrzymała rumaka i wśród głośnych oklasków zwinnie zeskoczyła z siodła.

* * *

Po rannym deszczu zrobiła się cudna pogoda. Powietrze pachło wonią skąpanych w rosie kwiatów, słońce chyliło się już ku zachodowi i kryło się za wierzchołki drzew. Słowiki zaczynały się nawoływać do wieczornego koncertu.

Tadeusz wracał z objazdu folwarków: zajęty myślami, nie zwracał uwagi na piękno majowego dnia i zbudzonej do życia przyrody, Oczy jego błądziły po niwach młodych zbóż, to znowu zatrzymywały się na przydrożnych drzewach okrytych kwieciem. Był już blisko dworu, gdy nagle zobaczył zdaleka Jadzię pędzącą ku niemu galopem. na koniu. Gdy dostrzegła Tadeusza, starała się zwolnić bieg rumaka, ale rozbiegany źrebiec gnał dalej w szalonym pędzie.

Jakże pięknie wyglądała: twarzyczka rumiana niczem jabłuszko, chrapki rozszerzone, z pod czapeczki zsuniętej na bok wymykały się niesforne złociste loczki, rozwichrzone wskutek szybkiej jazdy.

Tadeusz zeskoczył z wózka, chwycił za cugle rumaka, że omało nie przysiadł na zadzie.

— Jak można Jadziuchno pędzić takim galopem! Rzekł do zeskakującej z wierzchowca panienki. Przyglądał się przytem jej zgrabnej figurce w obcisłym jedwabnym sweterku, pod którem falowały jeszcze zapewne z przestrachu dziewicze piersi.

— Bałam się trochę — powiedziała z czarującym uśmiechem — borys był tak spokojny, tak mnie słuchał. Nagle przestraszył się czegoś i puścił galopem, ale teraz będzie już grzeczny. Prawda borysku? — zapytała, klepiąc zwierzę po karku.

— A ja radzę nie ryzykować poraz drugi. Koń jest młody, mało ujeżdżony — powiedział, całując jej rączkę. — Proszę siadać na mój wózek, a borysa przytroczymy z tyłu do bryczki, dobrze skarby jedyne? — Zapytał i spojrzał jej w oczy.

Jadzia wahała się chwilę, wreszcie westchnąwszy ciężko, powiedziała ze smutkiem:

— Nie, panie Tadziku! siadam na rumaka — pojadę szalonym pędem, gdyż wszystko jest mi obojętne nawet moje życie. — W przyszłym tygodniu chce mnie dziadziu zaręczyć z hrabią Przesławskim. Poczem mamy wyjechać do Krynicy na całe lato.

Łzy zabłysły jej w oczach, gdy mówiła.

— Wolałabym raczej śmierć, niż żyć z człowiekiem, którego wprost nie cierpię.

Otarła cisnące się do oczu łzy i zmuszając się do uśmiechu wyciągnęła rękę do Tadeusza:

— Ach zapomniałam, że mam złożyć panu gratulację. Jakże się cieszę, że dziadziu w tak krótkim czasie powołał pana na stanowisko dyrektora.

Domyślał się Tadeusz, że owym hr. Przesławskim jest napewno ten łysy pan, którego widział w kościele, a potem na dziedzińcu, gdy towarzyszył Jadzi w czasie ćwiczeń w jeździe konnej. Zdawało mu się, że go ktoś dźgnął w serce, gdy się dowiedział o tem, że hrabia chce wydać Jadzię za tego podstarzałego dżentelmana.

— Jakkolwiek wdzięczny jestem panu hrabiemu za wyróżnienie mnie z pośród tylu i to dawnych pracowników swoich, to jednak chętnie zrzekłbym się tej karjery w zamian za Ciebie, moja jedyna.

Powiedział z goryczą w sercu i łzą w oku.

Jadzia w zamyśleniu bawiła się kreśleniem liter trzcinką na wilgotnym piasku.

Tadeusz czytał:

— „Kocham Ciebie i twoją tylko zostanę“.

Zatarła prędko wypisane słowa i z silnym rumieńcem na twarzyczce podniosła oczy na Tadeusza.

— Czy pan lubi pogodne majowe wieczory? — bo ja szalenie! Niema nic dla mnie piękniejszego, jak czar majowej nocy. Gdy niebo usłane gwiazdami, a księżyc w pełni srebrzystem światłem oblewa domy i drzewa. Gdy słowiki zaczną swój koncert przy akompanjamencie żabiego chóru. W taką noc nie mam ochoty do snu. Chciałabym skorzystać z dzisiejszego wieczoru, by podziwiać cuda przyrody w piękną majową noc, tem bardziej, że dziadziu wyjechał na dwa dni do Warszawy.

Namyślała się chwilkę:

— Czy zechciałby mi pan poświęcić coś czasu na dzisiejszy wieczór? — Zapytała z pewną dozą kokieterji.

— Ależ z największą radością! moja śliczna romantyczko — zawołał ucieszony jej propozycją. Miał wielką ochotę wziąć kochane dziewczę w objęcia całować i całować bez końca.

Jadzia wyczuła jego zamiar, pogroziła paluszkiem, a podniósłszy nogę do strzemiona wskoczyła na siodło.

— O wpół do dziesiątej proszę czekać na mnie w parku na głównej aleji — powiedziała, poczem cmoknęła na borysa i popędziła galopem w stronę dziedzińca, że z pod kopyt wierzchowca piasek rozbryzgiwał się w górę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojna włosko-abisyńska.

Na frontach w Abisynji tu i ówdzie wybuchają mniejsze chociaż zacięte walki Abisyńczyków z Włochami. Wszystko jednak przemawia za tem, że większe, decydujące walki wkrótce się rozpoczną. Decydujących walk zdaje się unika dowództwo wojsk abisyńskich, które też celem wzmocnienia frontu wykorzystuje kazdy dzień. Wojskom włoskim na froncie północnym grozi coraz poważniej oskrzydlenie, a przejściowo doniesiono nawet o wkroczeniu oddziałów abisyńskich do Erytrei z jednej strony (połud.) koło Mussa Ali, gdzie nawet pojawiły się pierwsze samoloty abisyńskie, a z drugiej (północno-zachodniej) koło Tagaze, gdzie puszcza dziewicza i niedostępne góry (2.680 metrrów) ułatwiają Abisyńczykom organizowanie obrony i oskrzydlenia zarazem.

Front północny zasadniczo łatwiejszy, jest zatem po 3 tygodniach zmagań jakby „zamrożony“.

Nie lepiej przedstawia się położenie Włochów także na froncie południowym, w obszarze Ual-Ual — Gerlogubi, dokąd weszli ze swej podstawy w Smali, nie spotykając początkowo żadnego oporu. Bezwodna pustynia Ogadec dzieląca Somalję włoską od krainy Harrar, stanowiącej cel uderzenia włoskiego, pomimo pewnych początkowych sukcesów włoskich i zajęcia pasa około 100 kilometrów szerokości, uniemożliwia tutaj jakiekolwiek skuteczniejsze posunięcia — i od 3 tygodni także tutaj nic się nie zmieniło na korzyść napastnika. Szumnie ogłoszone zwycięstwo nad rzeką Webi Szebeli i koło Dimiu, przedstawia się nawet jako uderzenie w próżnię, a zachodzi poważne prawdopodobieństwo, że w tym ostatnim punkcie cesarz

Jak przed czterdziestu laty — może i teraz?



Gazety angielskie podają humorystyczną ilustrację z poprzedniej wojny włosko-abisyńskiej, która przedstawia pokonanego króla włoskiego przez cesarza abisyńskiego. Przypatrują się król angielski, serbski i inni.

abisyński przygotował groźną pułapkę. Być może, iż zgromadzone tutaj koło Dolo, tuż nad granicą Somali, oddziały abisyńskie, w razie posunięcia się głównej armji włoskiej pod Gerlogubi — Ual głębiej w obszar Ggadenu, wykonają oskrzydlenie i odcięcie jej od podstawy somalijskiej. Upragnionego celu Gorabel (ważny punkt wodny) mimo całego wysiłku generała Graziani, dowodzący na tym froncie dotąd nie osiągnął, a spiesznie na ten odcinek przerzucane wojska abisyńskie idą z hasłem: „śmierć albo zwycięstwo“. Zresztą nawet sukces w tym punkcie nie poprawi położenia pod Dolo a oddalenie od Hararu wynosić będzie jeszcze przeszło 1.000 kilometrów równie ciężkiego terenu.

W Adui niedawno zdobytej



przez wojska włoskie wzniesiono pomnik poległym w bitwie w r. 1896 r. Zginęło wtedy w walce z Abisyńczykami około 6.000 Włochów. Na pomniku wyryto napis: „Poległym pod Aduą, a dzisiaj pomszczonym w zwycięstwie odniesionem w dniu 8 października 1935 r. — Dywizja Gavinan„“.

Listopad.



Szumią jodły, gwarzą dęby,
Świerk posmutniał, brzoza płacze...
Głos się niesie na wyręby! —

Tu wiewiórki ostrzą zęby,
Tam zaś wrona wrogo kracze, —
Z nor wystają lisie gęby. —

Jastrząb zniżył górne loty,
Wiatr w konarach kozły fika,
Idą zdala brzydkie słoty. —

Jesień chmurna czyni psoty,
Aż drży, kwili, łka osika!
Kroczą tracze od roboty,
Trzeszczą stare, kruche płoty,
A pieśń w głuszy chłodnej znika.

Edward Cygan.

Poradnik gospodarczy.

IV. Rozmówki sadownicze.

— Macie młody sadek widzę, lecz jakiś zbiedzony, jakoś trudno mu się zabrać, widać niedawno sadzony, pewnie zeszłego roku.

— E, gdzie tam, już czwarty rok stoją i nic jakosik nie rosną.

— Nie rosną, wyglądają jak chore, a tam oto jedno już straciło zupełnie liście, muszę mu się przyglądnąć zbliska, uschło wam, bo łamie się jak susz leśny! Co by to mogło być w tem, nie wiecie?

— Ja na to głupi, dość, że herlawe i tyla, a to wina tego co mi je sprzedoł.

— A gdzie kupione?

— U ogrodnika ze szkółki, wybroł pewnie najgorsze, widzi, że przyszedł chłop ze wsi, a wepchnąć mu byle co.

— Nie to, zły towar dawnoby już zesechł, właśnie, że drzewka musiały być dobre i silne, że tyle lat wytrzymały i jeszcze żyją.

— A bo co znowu za wywody, czy przeklon kto ten mój zagon, albo urzyk, że tak pon mówi?

— Mówię, bo już widzę co im brakuje, to nie wina gruntu, tylko tego, co sadził.

— Jo własnoręcznie sadził, jak dla siebie najlepi i dół wybrałem w porządku pod każde drzewko, wybrałem spód zwięzły na półtora metra, że trudno ukopać, a wiele mnie to kosztowało, a co weprołem gnoja, to szkoda gadać!

— Mówicie, że spód jest twardy pewnie iłt ale na jaką głębokość?

— Ano od metra wdół straszne twarde podłoże.

— Na takiej głębokości nie powinien drzewku szkodzić, chociażby najsilniejszy ił, nie mylę się zatem, że wina nie gruntu, ale wasza, przecież wspomnieliście już, że kopane były doły wielkie i gnój dawany pewnie na spód pod korzenie?

— Tak jest, doły wysoko kopałem i głęboko jak się należy i gnoja nie żałowałem, bo dla siebie, a tu jakieś czary, czy co?

— Nie czary, ale powiadam wam, że to wina tych dołów i tego gnoju, któregoście wcale nie żałowali.

— Kiej nic nie rozumiem!

— Zaraz wam wytłomaczę, tylko dajcie łopatę a zrozumicie o co chodzi. Drzewka są posadzone za głęboko, zasypaliście je niemiłosiernie, gdzie tam do korzeni — ani dobrać się nie można.

— Korzenie są dobrze w spodku, drzewka silnie siedzą w ziemi.

— Za dobrze siedzą i dlatego nie rosną wcale, korzenie powinny być na sztych łopaty, a ja już z pięć sztychów wziąłem a korzeni nie widać.

— Wciągło je w ziemię, bo były wyżej posadzone, ziemia się zległa.

— A więc pojmujecie już, że gdy dół głęboki i to jeszcze zaprawiony gnojem i świeżo nasypaną ziemią, wtedy drzewko może być wciągnięte a to przecież szkodzi.

— Ktoby ta o tem wiedzioł, wszyscy mówili, że najważniejszy gnój i dobra ziemia.

— A tu jest zupełnie odwrotnie, najważniejsze to mały dołek, aby tylko korzenie swobodnie się pomieściły, a gnoju nie potrzeba wcale walić pod ko-

rzenie, ani żadnej „dobrej“ ziemi, która powoduje, że drzewko zapada się jak w przepaść i usycha. To jest największy błąd, spotykany wszędzie po wsiach, trzeba wreszcie z tem raz skończyć i mówić wszystkim tym, którzy jeszcze o tem nie wiedzą, że kopanie dołów głębokich pod drzewka to grzebanie żywcem, że to jest śmierć powolna dla nowozałożonego sadu!

— No, ale co na to radzić, kiedy już tak rosną?

— Nic innego, tylko poprostu wykopać je i posadzić drugi raz, lecz płytko!

— A nie wyschną?

— Co ma wyschnąć, przypatrzcie się dzikim drzewom po lasach, jak one świetnie rosną, nie było tam człowieka aby je sadził, bo gdyby zakopał je do połowy pnia, uschłyby w roku. One same wyrosły, nasienie padło na ziemię, nawet nie przykryte dobrze i wyrosło z biegiem lat na potężne drzewo, a że nie było przykryte nawet ziemią, na to macie dowód, bo drzewa w lesie, zazwyczaj wspierają się na korzeniach, które widać dokładnie z nad ziemi. Ile to razy człowiek idąc po knieji, potknie się na wystoparczonym korzeniu, czasem wygiętym jak kolano u nogi, czasem łatwo i policzyć na ilu korzeniach rośnie naprzykład sosna. Czy to jej szkodzi — zapytacie? Zapewne sama postać drzewa, jego rozłożyste konary, powiedzą wam że nie, a jeżeli nawet i usychającego ujrzycie smreka czy dęba, to nie w tem powód że stoi na korzeniach, ale że pomógł mu do tego człowiek, bądź pasożyt.

— Ano i prawda!

— Więc zapamiętajcie sobie na razie ten najważniejszy warunek przy sadzeniu drzewek, że trzeba sadzić pod wierzchem, a raczej już na wierzchu niż za głęboko.

— No, a gnoju nie trza?

— O tem porozmawiamy za tydzień.

Przechowywanie cebuli do wiosny.

W obfitości mamy zwykle wszystkich warzyw w jesieni i dlatego cena ich jest wtedy bardzo niska. To też przeważnie opłaci się je przechowywać do wiosny, gdyż można je lepiej sprzedać. Przechowywanie warzyw przez zimę nie jest trudne, kosztów żadnych nie pociąga, wymaga wszakże pewnej umiejętności.

Kto ma dużo cebuli, zwykle ma kłopot ze sprzedażą jej w jesieni. Z konieczności, wypadnie ją przechowywać w kopcach, gdyż zgniłaby całkowicie. Nie należy też trzymać jej w ciepłych ogrzewanych pomieszczeniach, gdyż pod wpływem ciepła zacznie wyrastać, wypuszcza szczypior i wreszcie zaczyna masowo gnić.

Najlepiej cebula przechowuje się na strychach, nieogrzewanych śpichrzach i tym podobnie. Cebulę rozsypuje się warstwą, grubość około 30 centymetrów. Tak może leżeć nieprzykryta aż do mrozów. Gdy w pomieszczeniu, w którem się cebula znajduje temperatura spadnie do 2 stopni, należy ją okryć matami. W razie dużych mrozów cebulę zgarniamy na grubsze warstwy, do 60 centymetrów, starannie okrywając matami. Można przykryć nawet dwiema. Gdy na dworze robi się cieplej, należy cebulę niezwłocznie rozgarnąć na cienką warstwę, aby się nie zagrzała. — Tak zgarniając i rozgarniając cebulę na warstwy grubsze i cieńsze, nakrywając ją, można przechować ją do wiosny. Zgniłą oczywiście trzeba natychmiast usuwać.

Utrwalanie worków.

Aby worki były trwalsze dobrze jest namoczyć je w odwarze kory dębowej, 1 kilogram kory zalewa się 14 litrami wrzącej wody; starczy to do utrwalenia 18 do 20 metrów płótna czyli 8—10 worków. Płótno w odwarze powinno się moczyć całą dobę. W ciągu tego czasu trzeba je kilkaktrotnie poruszać, aby było wszędzie równo płynem nasycone. Nazajutrz wyjmuje się płótno, wykręca, płócze kilkaktrotnie w czystej wodzie i suszy. W ten sposób przygotowane worki będą o wiele trwalsze, gdyż znajdujący się w korze dębowej garbnik nasyca włókno, len czy konopie i zabezpiecza je od działania wilgoci.

KRONIKA.

Postulaty rolnicze. Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek rolniczych postanowiło wysunąć jako pilne następujące hasła gospodarcze: 1) Rozszerzenie ulg kredytowych i wprowadzenie odroczenia spłaty kapitałów również w kredycie zorganizowanym. 2) Zmniejszenie stawek podatków i opłat publicznych. 3) Zmniejszenie cen artykułów przemysłu skartelizowanego i artykułów monopolowych. 4) Rozszerzenie organizacji rolniczych w zakresie wytwórstwa i zbytu.

Uzupełnienie balsamowania zwłok Marszałka Piłsudskiego. Onegdaj o godzinie 17-tej była w krypcie św. Leonarda na Wawelu komisja złożona z generała Roupperta, szefa sanitarnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, generała Wieniawy Długoszewskiego, generała Łuczyńskiego, szefa DOK. V., oraz majora dra Kalicińskiego, lekarza, który dokonywał balsamowania zwłok Marszałka Piłsudskiego. Postanowiono przeprowadzić uzupełnienie balsamowania. Zwłoki przełożono do nowej trumny, wykonanej ze szkła kryształowego, przez co zwłoki Marszałka Piłsudskiego są całe widoczne. Nowa trumna ma rozmiary i postać dawnej trumny srebrnej.

Spaliłą się sterta zboża. Onegdaj w nocy, w dobrach Heleny Skrzyńskiej w Więckowicach wybuchł pożar, którego ofiarą padła olbrzymia sterta zboża, wartości około 15 tysięcy zł. Pożar spowodował prawdopodobnie przez nieuwagę nocujący w stercie włóczęga. W akcji ratunkowej brały udział wszystkie okoliczne straże pożarne.

Obława na kłusowników. W dniach ostatnich strażnicy tatrzańskich lasów państwowych zauważyli kilku kłusowników w lasach, którzy niszczyli zwierzostan. Zarządzona obława przy pomocy policji państwowej doprowadziła do ujęcia dwóch znanych kłusowników, a to J. Topora z Olczy i Fr. Ustupskiego również z Olczy. Przy zatrzymanych znaleziono 2 karabiny. naboje oraz lornetę, którą posługiwali się w terenach górzystych.

Bandyta Jureczek zastrzelony. Od dłuższego czasu bandyta Florjan Jureczek teroryzował powiaty jasielski i gorlicki. Jego to dziełem był napad na ambulans pocztowy w dniu 1-go b. m. na drodze z Libuszy do Jasła, on też ze swoją bandą dokonał napadu na dom Dyląga w Święcianach. Mimo licznych obław potrafił on zawsze ujść policji. Dopiero w niedzielę przydybano go w przysiółku Czernianka w domu niejakiego Niklorowicza. Bandyta ukryty na strychu przywitał policjantów gradem strzałów. Posterunkowi odpowiedzieli strzałami, z których jeden

ranił śmiertelnie bandytę. — Zaznaczyć należy, że w więzieniu przebywają już wspólnicy Jureczka: J. Cetlik, T. Osowski, J. Skotnicki i P. Obrzyda.

Samobójstwo w obawie wyników lustracji. Od dłuższego czasu krążyły w Śniatynie pogłoski, że w gminie zbiorowej Wołczowce, zarząd gminy systematycznie dopuszcza się nadużyć pieniężnych. Onegdaj niespodziewanie zjechała do gminy Wołczowce komisja lustracyjna z ramienia wydziału powiatowego w Śniatynie i zażądała od wójta zawodowego Edwarda Saranieckiego, który niedawno objął urzędowanie, wydania ksiąg gminnych i kluczy od kasy. Tymczasem Saraniecki przeprosił na chwilę komisję, poczem udał się do prywatnego mieszkania, które znajduje się w sąsiedztwie biura urzędu gminnego i tam wystrzałem z karabinu w głowę pozbawił się życia.

Handlarz bydła fałszował pieniądze. Onegdaj aresztowany został niejaki Jan Kwapień z Zagórowej (powiat olkuski), handlarz bydła, który fałszował monety 10-cio, 5-cio i 2 złotowe. W czasie rewizji znaleziono u Kwapienia materjał do wyrobu pieniędzy i fałszywe monety.

Złodziejska afera kolejowa w Bielsku. Od dłuższego czasu kupcy z Warszawy, Łodzi, Poznania i Gdyni skarżyli się na brak cennych towarów, jak ubrania, wódki, futra, skórki itp., przesyłanych koleją. Wstępne dochodzenia wykazały, iż kradzieży dokonywano w Bielsku przy przeładowywaniu towarów. Mianowicie dozorca kolejowy, M. Maciejczyk, właściciel kamienicy w Podłesiu Kęckiem, otwierał podczas przetaczania załadowane już wagony towarowe, które miały być doczepiane do pociągów. Wagony otwierał Maciejczyk wtedy, gdy stały w ciemnym tunelu. Ostrożnie otwierano plomby, nie uszkadzając na nich ani numeru, ani daty, a po wyrzuceniu łupu na tor, spłaszczano je podrabianemi kleszczami tak sprytnie, iż nie można było poznać złodziejskiej operacji. Policja, prócz Maciejczyka, ujęła 7 jego spólników, którzy również, jak i herszt, są właścicielami realności. W mieszkaniu Maciejczyka znaleziono cały magazyn skradzionych rzeczy, których złodziej nie zdołał jeszcze spieniężyć paserom. Banda składała się z kilkunastu osób.

Urzędnicy skarbowi zdefraudowali 72.000 zł. Przed sądem okręgowym w Sosnowcu toczyła się sprawa byłych urzędników urzędu skarbowego w Olkuszu, oskarżonych o nadużycia na sumę 72.000 zł. Sąd skazał byłego urzędnika, Marjana Grada, na 7 lat więzienia z pozbawieniem praw na 10 lat, oraz zasądzono od niego 10.000 zł. Byłego sekwestratora St. Janasza, sąd skazał na 6 lat więzienia, drugiego sekwestratora J. Sokołowskiego, na 5 lat więzienia. Obu sekwestratorów sąd pozbawił praw na 10 lat. Pozatem zasądzono od nich po 5 tysięcy złotych na skarb państwa. Czwarty oskarżony, sekwestrator J. Muszyński został uniewinniony.

Młocarnia udusiła robotnika. We wsi Zwiniacze koło Łucka robotnik Dorotczuk w czasie młócenia zboża, został pochwycony przez wały od parowej młockarni za chustkę, którą miał owiniętą szyję i poniósł śmierć przez uduszenie.

85 zabudowań pastwą ognią. We wsi Burzany koło Łucka w zabudowaniach Jana Stolnego powstał pożar wskutek wyrzucenia żarzącego się popiołu. Ogień zniszczył 79 domów mieszkalnych i zabudowań gospodarskich. W czasie pożaru spłonął również budynek, w którym mieścił się posterunek policji oraz uszkodzona została linja telefoniczna. Straty sięgają 120 tysięcy złotych. — W Marcinkowicach. powiatu miechowskiego wybuchł pożar w zabudowaniach dworskich. Ogień przerzucił się następnie na sąsiednie zabudowania gospodarcze tej wsi, skutkiem czego spłonęło 6 gospodarstw. Dwadzieścia kilka rodzin pozostało bez dachu nad głową.

Widmo szubienicy w Lublinie. W lutym b. r. stanęli przed sądem okręgowym lubelskim na sesji wyjazdowej we Włodawie Wielniczuk i Wawszczuk, oraz niejaki 19-letni Bojarski. Bojarski namówił obu swych wspólników do morderstwa całej swej rodziny, z zemsty, że ojciec nie dawał mu pieniędzy na jego potrzeby. Wymordowano 7 członków rodziny Bojarskiego, w czem brał on sam udział. W pierwszej instancji Bojarski ze względu na młodociany wiek został skazany na dożywotnie więzienie, zaś dwaj jego wspólnicy na karę śmierci. Wyrok ten zatwierdził sąd apelacyjny. Kasacja zaś została oddalona przez Sąd Najwyższy. Skazanym więc pozostaje obecnie tylko prawo łaski.

Więźniom w Koronowie nie opłaciła się ucieczka. Dwukrotnie udało się więźniom odsiadującym karę w więzieniu w Koronowie zbiec z domu kary. Za każdym jednak razem byli oni wyłapywani przez policję. Jeden tylko, Sylwester Szylejski był nieuchwytny. Pod koniec września policja przytrzymała koło Nowogródka podejrzanego osobnika, który podawał się za St. Łabuńskiego ze wsi Szaniec koło Kowna. Dochodzenie wykazało, że jest to oddawna poszukiwany zbieg Szylejski, który otrzyma obecnie dodatkową karę za ucieczkę. W ten sposób wszyscy uciekinierzy z Koronowa znaleźli się z powrotem w murach więziennych.

Smierć dwóch osób po kołami samochodu Na szosie Szabek Zduńska Wola kierowca samochodu ciężarowego A. Gordel z Łodzi najechał na jadącą furmankę, w której znajdował się gajowy lasów państwowych P. Dlubała wraz z żoną i synem. Dłubała został zabity na miejscu, żona jego zmarła w kilka godzin, a syna w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Kierowcę policja aresztowała. Zmarli małżonkowie Dłubałowie osierocili 4 synów i córkę.

Komornik przegrał w karty 20 tysięcy złotych. Wileński sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Głębokiem rozpatrywał sprawę komornika J. Fiedorowicza, oskarżonego o nadużycia i defraudacje, popełnione w czasie urzędowania. W czasie rozprawy ujawniono, że suma przywłaszczona sięga 20.000 zł. Pieniądze przywłaszczane w ciągu dłuższego czasu komornik przegrywał w karty. Po stwierdzeniu nadużyć zwolniono go ze stanowiska. Sąd okręgowy skazał Fiedorowicza na 3 lata więzienia.

Karabin maszynowy w rękach szaleńca. — W osadzie Glinki na Wileńszczyźnie niejaki P. Sidorenko dostał ataku szału. Porwał wtedy z domu karabin i wybiegł z nim na ulicę, gdzie postrzelił kilka osób, poczem zbiegł do okolicznych lasów. — Furjata zdołano ubezwładnić dopiero na drugi dzień.

13 kobiet w płomieniach. We wsi Lada w powiecie wileńskim wybuchł pożar w łaźni, gdzie 13 kobiet międliło len. Płomienie, natrafiwszy na łatwopalny materjał, jakim jest len, rozszerzyły się tak gwałtownie, że kobiety znajdujące się we wnętrzu zostały odcięte od drzwi. Ostatecznie wysiłkiem ludności całej wsi zdołano ugasić pożar. Z pod gliszcz wydobyto zwłoki 27-letniej Al. Dublago. N. Tryszanówna zmarła w drodze do szpitala. Inne kobiety odniosły poważne oparzenia. Niektóre z nich walczą ze śmiercią w szpitalu. Łaźnia spłonęła doszczętnie.

Tragiczna śmierć 4 bezdomnych. Po pożarze stogu słomy w Trnovanech koło Terezina w Czechosłowacji, u właściciela ziemskiego Szwagrowskiego znaleziono w zgliszczach szkielety 4 ludzi, którzy jako bezdomni szukali w stogu schronienia i ponieśli śmierć w ogniu.

Nowoczesny ślub cygana. W Petrvaldzie na Śląsku Czeskim odbyło się wesele cygana z cyganką. Na ślub przybyło 2.000 gości, przeważnie cyganów, z całej Czechosłowacji. Cyganie modernizowali się już, ponieważ orszak ślubny udał się do kościoła samochodami. Przez kilka dni trwała uczta zanim goście rozjechali się.

75.000 dzieł o wojnie światowej. Bogaty kupiec ze Sztutgartu, R. Frank, zebrał 75.000 dzieł, traktujących o wojnie z roku 1914/18. Bibljoteka Franka zawiera wszystko, co tylko się ukazało na rynkach księgarskich we wszystkich krajach na temat wojny, a więc nietylko książki, lecz również tygodniki, miesięczniki, broszury, ilustracje, wydawnictwa okolicznościowe. Jest to jedyny zbiór literatury wojennej, znajdujący się w rękach osoby prywatnej. Bibljoteka zawiera dzieła we wszystkich językach świata z przewagą dzieł w języku niemieckim.

Testament spisany na własnej skórze. Do jednego z lekarzy w Paryżu przybył pacjent. Gdy lekarz, chcąc go zbadać, polecił mu rozebrać się — nie chciał on uczynić tego. Na usilne nalegania lekarza rozebrał się wreszcie, a oczom lekarza przedstawił się niezwykły widok. Plecy były całkowicie wytatuowane, więcej, jak 20 wierszy pisma stanowiło testament dziwaka. Wytłumaczył on lekarzowi, że w ten sposób jest zabezpieczony, aby nikt jego ostatniej woli nie sfałszował.

21 oskarżonych w procesie Stawiskiego. Proces oskarżonych w aferze oszusta Stawiskiego, który wypuszczał tysiące fałszywych akcyj, został definitywnie wyznaczony na 4 listopada przed sądem przysięgłych departamentu Sekwany w Paryżu. W sprawie tej występuje 21 oskarżonych, ktorych broni 40 adwokatów. Akta sprawy zawierają 51 tomów, obejmujących zgórą 35 tysięcy stron maszynowego pisma. Trybunałowi przysięgłych będzie postawionych 1.300 pytań. Olbrzymi ten proces potrwa conajmniej miesiąc.

Pięcioro dzieci zabitych zwałami ziemi. — W miejscowości Souillac (departament Correze) we Francji wskutek obsunięcia się ziemi zostało zabitych 5 osób, oraz rannych 2 dzieci. Obsunięcie się ziemi nastąpiło w momencie, gdy 16 uczniów szkoły rolniczej, pozostawionych za karę w szkole na niedzielę, pracowało na robotach ziemnych w pobliżu szkoły.

Największe jabłko w Danji. W miejscowości Aarhus w Danji otwarto wystawę owocarską. Na wystawie znajduje się największe jabłko Danji, ważące 1.230 gramów. Jabłko to dawno zostało zjedzone, wystawiono tylko model z gipsu, wiernie oddający wygląd zjedzonego jabłka. Zerwane ono było w roku ubiegłym.

Co kto straci przez sankcje gospodarcze? Wprawdzie przygniatająca większość członków Ligi Narodów wypowiedziała się za koniecznością zastosowania sankcyj gospodarczych przeciw Włochom jako napastnikowi, ale niejeden kraj głosował za niemi raczej dla zachowania pozorów. W grę wchodzą bowiem bardzo poważne... cyfry. Z drugiej strony w razie wykonania rygorów ligowych położenie Włoch stanie się bardzo trudnem. W stanie obecnego zapotrzebowania powstałyby przy przeprowadzeniu sankcyj następujące luki!... Włochy traciłyby nafty rumuńskiej 39 procent, swego zapotrzebowania, rosyjskiej 26 procent, perskiej 10 procent. Stali: francuskiej 47 procent, czechosłowackiej 8 procent. Żelaza: francuskiego 17 procent, rosyjskiego 30 procent, algierskiego 21 procent, hiszpańskiego 10 procent, czechosłowackiego 24 procent, belgijskiego 29 procent. Węgla angielskiego 39 procent, sowieckiego 6 procent, polskiego 10 procent, Miedzi: chilijskiej 30 procent, portugalskiej 22 procent, belgijskiej 5 procent. Niklu: angielskiego 31 procent, norweskiego 15 procent. Kauczuku: angielskiego 47 procent, holenderskiego 45 procent. Wełny: południowo-afrykańskiej 13 procent, argentyńskiej 20 procent, belgijskiej 44 procent. Bawełny: angielskiej 16 procent. Liczyć zatem mogą tylko na częściowe pokrycie swego zapotrzebowania ze strony Stanów Zjednoczonych A. P., Niemiec, Austrji i Szwajcarji co do nafty, żelaza, węgla i bawełny, ale w warunkach bardzo utrudnionych i chyba tylko za gotówkę. Kraje, importujące dotąd do Włoch poniosą atoli w zamian straty odpowiadające wymienionym cyfrom, a w szczególny sposób odnosi się to do Francji i Jugosławji.

Największy most kolejowy na świecie. Największym mostem w świecie jest most kolejowy na rzece Zambezi, w Rodezji, długości 3.500 metrów. Składa się on z wiaduktu długości 430 metrów, oraz właściwego mostu o 46 przęsłach. Wszystkie filary zostały wykonane jako potężne żelbetowe bloki oparte na fundamentach, sięgających kilku pięter wgłąb koryta rzeki. Całkowity ciężar mostu wynosi 29.000 tonn! Koszty budowy tego olbrzyma przekroczyły sumę 3,500.000 funtów szterlingów.

Walka z wężami w Indjach. W Birmanji władze zorganizowały „tydzień walki z wężami". Zabito lub schwytano w ciągu kilku dni 5.000 jadowitych wężów w tej liczbie były również wielkie kobry. — Podczas niedawnej powodzi wielka ilość węży przedostała się do domów i zabudowań miasta. Wypadki śmierci z powodu ukąszenia jadowitych gadów były na porządku dziennym.

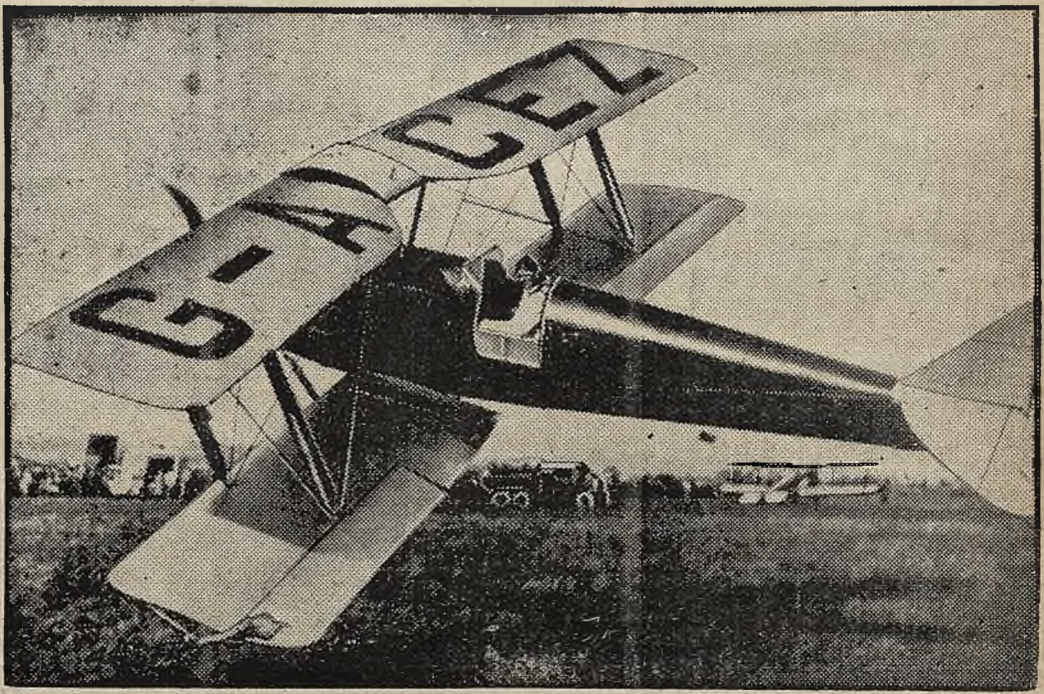
Fantastyczny spadek po Polaku emigrancie. U polskich władz konsularnych czynione są starania w sprawie sensacyjnego spadku po Polaku, odkrywcy kopalń złota w prowincji Wilington w Austrajli — hr. Edmundzie Pawle Strzeleckim. Był on emigrantem politycznym, który zbiegł z Polski w okresie prześladowań do Australji. Hr. Strzelecki był wybitnym geografem i odkrywcą, a jego prace naukowe zdobyły mu rozgłos zagranicą. W roku 1851 hr. Strzelecki odkrył złotodajne pola w Wilington, które dziś zaliczają się do najbogatszych. W roku 1873 hr. Strzelecki zmarł w Londynie i pozostawił po sobie kolosalny majątek w papierach wartościowych i gotówce wyrażający się sumą 17 miljonów funtów szterlingów, nie licząc udziału we wspomnianych kopalniach i majątków ziemskich w poznańskiem i pod Łodzią. Obecnie po latach wydobyto z archiwów akta sprawy i ponieważ nie minął jeszcze termin 60 lat przedawnienia do wznowienia procesu u władz angielskich, podjęto starania o kolosalny spadek. W Polsce znajduje się 27 obywateli, którzy roszczą sobie prawa do spadku po hr. Strzeleckim. Grupę pretendentów do fantastycznego spadku reprezentuje warszawski adwokat St. Malewski.

Straszna śmierć misjonarza w Chinach. Jedną z najgorszych plag prowincji Szechwan w Chinach są zbrojne bandy bandytów, którzy napadają na lud-

ność, grabiąc, paląc i mordując. O bestjalstwie tych opryszków świadczy już to chociażby, że napadają oni i zabijają także i znanych ze swej ofiarnej pracy charytatywnej i samarytańskiej misjonarzy. Niedawno w straszliwy sposób został zamordowany pewien francuski misjonarz. O. Henri Biron, zamieszkujący koło Kiating. Bandyci po spętaniu sznurami misjonarza założyli mu na szyję ciężki łańcuch. W ten sposób ciągnęli go za sobą na łańcuchu po górskich bezdrożach i kamieniach przez kilka mil, nim wreszcie nieszczęśliwy, w okropny sposób pokaleczony na całem ciele nie zakończył życia z wyczerpania i uduszenia. Ciało ojca Biron'a, porzucone na drodze, zostało następnie sprowadzone do misji. Zmarły misjonarz przez dłuższy czas przed śmiercią poświęcał się walce z panującą wśród ludności tubylczej tych okolic dysenterją.

Igranie ze śmiercią

Do bardzo wielu karkołomnych sztuk wykonywanych przez lotników podczas jazdy samolotem przybywa jeszcze jedna, mianowicie zabranie skrzydłem samolotu chusteczki ze ziemi. Przedsięwzięcie to jest bardzo niebezpieczne, bowiem wystarczy śmigłem zawadzić o ziemię, a katastrofa gotowa. W zawodach lotniczych w Paryżu jeden z lotników podejmował skrzydłem samolotu chusteczkę z ziemi, jak to widzimy na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem.



RZECZY CIEKAWE.

Przyrząd który odszukuje skarby.

Co pewien czas poszczególne osoby, względnie grupy ludzi, czynią poszukiwania za ukrytymi skarbami, bądź jeszcze przez powstańców z roku 1863, bądź też przez wojska rosyjskie, które w obawie dostania się wielkich sum w ręce nieprzyjacielskie, zakopywali kasy pułkowe w upatrzonych przez siebie miejscach.

Wobec tego, że wojna przeciągnęła się przez szereg lat i nastąpiło całkowite przeobrażenie terenów, a tymczasem zniesione zostały różne oznaki w postaci drzew, domów itp. a nawet cały teren uległ przekształceniu, odnalezienie ukrytych skarbów na podstawie wskazówek piśmiennych lub bezpośrednich, napotyka na poważne trudności.

Nad wydobyciem skarbów z ziemi pracują różnego rodzaju wynalazcy, którzy przy pomocy specjalnych aparatów starają się ukryte skarby wykryć. Między innymi dowiadujemy się, że łodzianin p. B. Hess skonstruował specjalny przyrząd, przy pomocy którego ustalić można miejsca, w których ukryte są metale, pieniądze itd.

Pierwsze próby tego rodzaju przeprowadzone zostały w powiecie łaskim, gdzie rzeczywiście wydobyto kilka garnków zakopanych miedziaków i srebra, pochodzących z czasów powstania.

Dalsze próby prowadzone były w powiecie radomszczańskim, gdzie również wydobyto pewne, ukryte w mniejszej ilości kruszce. Prowadzono również poszukiwania w powiecie częstochowskim. Obecnie sprawą tą zainteresowała się większa iloś osób, którzy nadsyłają z różnych stron swoje propozycje, — względnie pragną udzielić wskazówek co do okolic, w których rzekomo ukryte są skarby.

Rodzina Negusa.

Cesarz Heile Selassie jest ożeniony z cesarzową Manen. Mają 3 synów i 2 córki. Cesarzowa Manen pochodzi z dynastji króla Salomona. W jej żyłach ma płynąć krew króla Salomona i królowej Saby. Cesarzowa pokazuję się na zewnątrz bardzo rzadko. Następca tronu Asfon Wosssen, przebywał zdala od rodziny cesarskiej. Był on wielkorządcą i komendantem garnizonu w prowincji Dessy. Żył on źle z ojcem, jako przeciwnik szybkich reform postępowych i cywilizacyjnych, wprowadzanych przez cesarza. Ulega on zwolennikom starego regimu. Cesarz nie dowierza mu i dlatego stale jest pilnowany przez zaufanych cesarza.

Rekin nie atakuje ludzi gdy jest syty.

Dr. A. W. Gudger, kurator ichtjologji w Amerykańskiem Muzeum Historji Naturalnej w New-Yorku, przeprowadził od szeregu lat badania nad życiem rekinów, których nazywa „królami mórz" i w rezultacie tych badań zbija wywody tych, którzy twierdzą, że rekin jest ludojadem i tych, którzy mówią przeciwnie.

Dr. Gudger powiada, że rekin drażniony przez człowieka, będzie uciekał, ani się nie oglądnie. Ale

dzieje się to wtedy, gdy jest syty. Natomiast gdy jest głodny, wówczas nie drażniony rzuca się nietylko na człowieka, ale gryzie wszystko i połyka co mu w paszczę wpadnie. Jeśli się z okrętu rzuci kamieniem w żarłoka, to głodny — połknie kamień. Bywają wypadki, że gryzie drzewo łodzi rybackiej z głodu.

W swych szczękach przeciętny rekin ma 200 zębów i tak ogromną siłę, że za dwoma poruszeniami tych szczęk, człowiek dorosły jest już zmiażdżony.

Zwalczanie zwyczaju kaleczenia nóg w Chinach.

Prezydent miasta Pekinu zapoczątkował ostrą walkę z barbarzyńskim zwyczajem bolesnego krępowania stóp dziewczętom, aby później miały one „małe stopy". Rodzicom, którzyby w ten sposób okaleczali swe córki zagroził karami. Przy tej okazji przypomnieć trzeba, że pierwsi, którzy rozpoczęli walkę z takiem „upiększaniem" stóp — byli misjonarze katoliccy, z pośród których wyróżnił się Mgr. Daguin, lazarysta, Wikarjusz Apostolski w Siwantze, w Mongolji. Już w r. 1850 ogłosił „Instrukcję dla chrześcijan przeciw małym stopom". Naśladowali go w tem inni misjonarze.

Największy sad owocowy na świecie.

W okręgu Kubań w Rosji, w pobliżu stacji Stawjanskoje, kończy się obecnie prace w olbrzymim sadzie, założonym w roku 1930. Stawjański „sad-gigant" będzie największym tego rodzaju sadem na świecie. Rozciągać się będzie na obszarze 5.500 ha. Samych tylko jabłoni będzie w tym sadzie około 160.000, i to najlepszych gatunków, jak „Siedmiorzeczka", „Szampańskie", „Biały rozmaryn" i innych. Oblicza się, że w roku 1937 sad ten da 20.000 tonn jabłek i gruszek. W następnym roku wydajność ta powiększy się na 30.000 tonn.

Rady praktyczne.

Po myciu włosów należy je spłókać wodą, do której dodajemy trochę soku cytrynowego, albo octu. Zakwaszona woda zapobiega wczesnemu siwieniu włosów, robi je miękiemi i puszystemi.

Sztywna bielizna prasuje się znacznie ładniej, jeżeli do krochmalu dodamy kroplę gliceryny.

Jedwabie pierze się najlepiej w wodzie deszczowej z domieszką amonjaku. Na dziesięć szklanek wody deszczowej bierze się pół szklanki amonjaku.

Plamy pleśni znikną z tapet, jeżeli się je przetrze szmatą umaczaną w roztworze kwasu salicylowego i spirytusu. Roztwór ten robimy z trzech czwartej kwasu salicylowego.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy na żądanie może je otrzymać dla całości rocznika.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **„Koniczyna"** w Z.: Nadesłane artykuliki są za krótkie, najstosowniejsze dla nas są te, które liczą około 150 wierszy i aby ocenić, musielibyśmy te dłuższe przeczytać. Nie wiemy jak to rozumieć „być przyjętym" i prosimy jaśniej w tej sprawie się wypowiedzieć. — **Jan Liwosz** w K.: Artykuł zamieścimy Dawno Pan nie przysłał zagadek. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Roman Kiełza** w C.: Owszem, kilka razy pożyczyć „Rolę" nie szkodzi a zniszczony numer „Roli" wyślemy zaraz, tylko stale jednemu, chcącemu czytać zadarmo, prosimy nie pożyczać, bo Maciuś mówi ciągle, że zadarmo „gęby" dla nikogo psuć sobie nie może. Za miły liścik bardzo dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. — **Paweł Szymczyk** w Z.: Prenumeratę ma Pan już do końcu roku zapłaconą. Brakujący numer wysłany.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Adam Galer z K.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Rosji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Pół kartki.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zły duch.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Niekorzyść inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Utwór poetycki.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Pobożność w jęz. mart.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Państewko starożytne.

Litery początkowe czytane z góry na dół dadzą nazwę rzeki w Ameryce.

2 Kalambury.

(Ułożył Henryk Biłka z S.).

I.

Gdy nagród za winy
Bardzo wiele mamy;
Właśnie z tej przyczyny
Bale wyprawiamy.

II.

Przylądek, rachuj! i — zgłoska;
Tam przebywa Matka Boska.

III.

Z „Polskiej Agencji Reklamy"
Zabierzemy inicjały,
Liczebnik jeszcze dodamy,
By nam ptaka dały.

3. Szarady.

(Ułożył Jan Patulski z O.).

I.

Pierwsza druga rzeka,
cudza i daleka.
Druga trzecia daje plony,
gdy urodzaj zapewniony.
Trzecia czwarta męskie imię,
miał go nawet papież w Rzymie.
Wszystko to jest prawda szczera,
całość imię bohatera.

II.

Pierwsze drugie kanonada,
Pierwsze wspak, to drzew gromada.
Drugie pierwsze był to dawny,
Obcych państw podwładny.
Trzecie droga kolejowa,
Całość dzielnica Krakowa.

III.

(Ułożyła Maryla Kalafarska z K.).

Wychodząc, rzekłem do lokaja: „Musisz, czwarte, zamknąć drzwi do kuchni, żeby druga trzecia nie szła do pokoju, bo nasza pierwsza trzecia tego nie lubi. Nie zapomnij również zanieść tam, gdzie ci mówiłem, trzeciej czwartej za całość". Nakoniec rzekłem dzieciom drugie i poszedłem do biura.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Andrzej Zakielasz z R.).

				Planeta.
				Imię męskie.
				Rzadko (martwy język).
				Potwór.

Litery w pierwszym rzędzie czytane poziomo i pionowo dadzą jednakie znaczenie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 7 listopada b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 43 „Roli": 1. Logogryf: Mikołaj Kopernik. 2. Szarady: I. Albanja, II. Brylantyna. 3. Zagadki: I. Arak. II. Bórg. III. Port 4. Przestawianka: Za co człowiek na bliźnich tak często uderza, jak na dzikie zwierzęta, bo w sobie ma zwierza. 5. Bilet wizytowy: Kierownik szkoły powszechnej.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Władysław Zaręba z O, Michał Więcław z N., Józef Jędrzejczyk z R W., Franciszek Kamiński z Ś., Franciszek Bańka z W. M, Kazimierz Baster z G., Wojciech Zieliński z G., Jan Bober z W., Jan Gołroń z J. i Karol Głowacki z J.

Nagrody otrzymali pp. Wład. Zaręba z O. i Fr. Bańka z W. M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol" Kraków, ul. Na Gródku L. 2.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 29 października b. r.

Pszenica	17·75—18·00	Słoma długa	4·75—5·00
Żyto	13·75—14·00	Ziemniaki stoł.	4·25—4·50
Owies	15·25—15·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	14·50—15·00	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	23·00—25·00	Mąka żytnia	23·50—24.00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	33·00—34·00
Siano słodk.	8·00— 8·50	Otręby pszen.	8·25— 8·50
Łubin żółty	10·00—10·50	Otręby żytnie	8·25— 8·50
Konicz.pastew	9·50—10·50	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Zawsze kupiec

Swat proponuje kupcowi partję z panną bardzo bogatą, elegancko ubraną, ale mocno zaawansowaną w latach.

Jak podoba się panu moja panna? — pyta swat.

— Opakowanie jest prima, kalkulacja jest ef-ef, ale towar jest zleżały.



Naodwrót.

W szkole murzyńskiej nauczyciel wyjaśnia dzieciom zawiły problem powstawania ras.

— A więc słuchajcie. Gdy Kain zabił Abla, odezwał się zgóry głos: Kainie, gdzie jest twój brat Abel? Wówczas Kain zbladł jak płótno i od tego czasu wszyscy potomkowie Kaina mają białą skórę.